TYDZIEŃ

NR 21 (97)
ROK III

30.V.1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



„WYPADEK" NA MAJÓWCE

Coś temu miłemu dziewczątku wpadło w oko. A może raczej i po prostu — ktoś?...

WIELKI TURNIEJ HUMORU!

SZCZEGÓŁY WEWNĄTRZ NUMERU

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY



Od lewej: 436 Basia Kraszewska (Ostrów Maz.), 437 Milutka Formaniak z Poznania, 438 Ewunia Tomaszewska (Kalisz), 439 Jędruś Lewiński Podlasiak,440 Ryś Wysocki (Wrocław), 441 Józia Maś spod Rzeszowa, 442 w służbie harcerskiej Henryk Krzyżestaniak (Kobylin),



od lewej: 443 Wituś Dedoński „serce tatusia" (Rypin), 444 Haneczka Wołosińska (Kielce), 445 Nusia Kuzyczówna (Szczecinek), 446, 447, 448 Krysia, Halinka i Włodzio Wardeńscy (Łódź-Radogoszcz), 449 Henia Milczarska (Łódź),



od lewej: 450 Jacuś Zamorski (Warszawa), 451 zadumany marynarz ze statku „Batory" Miruś Praiss, 452 Tak mała, lecz zalotna Janeczka Mrowińska (Poznań), 453 Miruś Czarnuch (Witnica), 454 Zugmuś Skibiński (Warszawa), 455 Mareczek Abramowski (Chełm Lub.) z zimą w przyjaźni, 456 Grzesio Gołąbek (Poznań).



od lewej: 457 Ewunia Szymanowska (Olsztyn), 458 Basia Golla (Żyrardów), 459 Andrzejek Borkiewicz (Paczków), 460 Wiesio Karwowski (Płock), 461 „Co tam się dzieje?" — pyta Grażynka Szymańska (Radom), 462 Henio Klęczkowski (Kartuzy), 463. Wituś Skwarski (Wrocław),



od lewej: 464 Haneczka Skwarska (Wrocław), 465 Ryta Nowakówna (Gniezno), planuje nowy wypad, 466 Agusia Rajkowska (Łuków), 467 Zdzisio Miara (Przemyśl), 468 Basia Piasecka (Sopot), 469 Wichna Szczepańska (Poznań), 470 Danusia Nojowicz (Gdynia),



od lewej: 471 Maciuś Harlender (Zwardoń), 472 Wojtuś Partyka (Radom), 473 Maciuś Gawlikowski (Jarosław), 474 Nanuś Poniatowski(Zębice), 475 Jadzia i Maryś Feduszka (Przeworsk), 476 „Góralu czy ci nie żal?" — Bubeczek Mager (Kościan), 477 Basia Szewczykówna (Częstochowa) na pierwszym balu,



od lewej: 478 Basia Mikołajczakówna (Września), pragnie wygrzać się na słonku, 479 Marysia Gawlikowska (Jarosław), 480 Rysio Lendas (Szczecin) przyszły żołnierz Polski, 481 Hanusia Kowalska (Puławy), 482 Andrzej Lewicki „konusik" (Rembertów), 483 Lech Wysocki (Wrocław), 484 Danusia Poważanka (Ostrowiec Świętokrzyski).

ALEKSANDER THEN

GRZECH NA EUROPIE

OKRES wojen napoleońskich w większym jeszcze stopniu, aniżeli okres Fryderyka II (Wielkiego) obalił polityczny podział Europy na zachód i wschód. Napoleon I niosąc wojnę na szerokie rozłogi europejskie nie uznawał granic. które były dla niego pojęciami czysto kartograficznymi. Jego armie przemierzały Europę wzdłuż i wszeż, przekraczały Alpy i Pireneje, Ren i Dunaj, nie licząc pomniejszych rzek, a nawet morza. W ciągłym krzyżowaniu się i ścieraniu polityki francuskiej z polityką innych mocarstw europejskich, ambicją Imperatora było zwycięstwo polityki francuskiej. Gdy zawodziła dyplomacja wprowadzał w ruch swe niezwyciężone armie, które obalały trony i królestwa, tworząc na ich gruzach nowe. Doprowadziło to do dużego przemieszania istniejących w Europie stosunków, do stanu stałego wrzenia, z którego rodziły się nowe pomysły i zamierzenia cesarza.

W okresie austriackiej wojny sukcesyjnej i wojny, siedmioletniej pod koniec XVIII w. Polska znajdowała się już w stanie takiego osłabienia politycznego pod panowaniem Sasów, że jakkolwiek dynastia saska brała czynny udział w obu tych wojnach, to jednak zaangażowała w niej tylko samą Saksonię. Polska pozostała na uboczu, choć kto wie, czy udział Polski w wojnach przeciw Fryderykowi II nie byłby wykluczył Prus z udziału w rozbiorach Polski i może nawet przekreślił rozbiory. Pozostanie Polski na uboczu w tym wieloletnim konflikcie o Śląsk jest tym dziwniejsze, że przecież w wojnie siedmioletniej brała udział Rosja, że armie nieprzyjacielskie buszowały po ziemiach polskich, nie wiele zważając na neutralność Polski, że oddziały Fryderyka napadały bezkarnie na terytorium Polski, porywając w rekruty tysiące młodych Polaków.

SAM udział Rosji w tej wojnie był zresztą wydarzeniem dość fragmentarycznym. Natomiast z chwilą rozbicia przez armie Napoleona Prus i Austrii z wielkiego konfliktu europejskiego wyłoniła się sprawa Polski w tymczasowej formie Księstwa Warszawskiego. Ale dopiero pochód wielkiej armii napoleońskiej i sprzymierzonych z nią różnych armii niemieckich na Moskwę w r. 1812 wciągnął w konflikt całą wschodnią Europę. Klęska Napoleona pod Moskwą i późniejszy marsz armii rosyjskiej przez całą Europę, wreszcie Kongres Wiedeński i historia Stu Dni Napoleona obaliły do reszty polityczny podział Europy na zachodnią i wschodnią. Wschodnia Europa w całym tym konflikcie wzięła jak najbardziej aktywny udział, a Rosja pospołu z mocarstwami zachodnimi ustalała w Wiedniu nowy porządek europejski.

DRUGA wojna światowa spowodowała w Europie podobne zmiany, jak wojny napoleońskie. Armie Hitlera również przemierzały Europę wzdłuż i wszerz, jak armie napoleońskie, wprowadzając kontynent europejski w stan wrzenia. Jego pochód na wschód, jego klęska i jej wszystkie konsekwencje przypominają (toute proportion gerdée) pochód na Moskwę Napoleona.

Od początku XIX wieku Europa stanowi zatem organiczną całość pod każdym względem. Jej podział na zachodnią i wschodnią, na północną czy południową, czy wreszcie południowo-wschodnią jest podziałem czysto regionalnym. Żaden inny kontynent nie wykazuje takiej jedności organicznej, jak Europa. Nawet Ameryka, mimo wszelkich prób podejmowanych w tym kierunku przez Stany Zjednoczone na konferencjach panamerykańskich.

Odtąd podział Europy na zachodnią i wschodnią pozostał już pojęciem czysto geograficznym. Utworzenie dwóch bloków politycznych w okresie przed pierwszą wojną światową, Trójprzymierza (Niemcy, Austria, Włochy) i Trójporozumienia (Francja, Wielka Brytania, Rosja) utrwaliły zasadę jedności Europy pod względem politycznym. Pod względem gospodarczym ogromny postęp urzemysłowienia na zachodzie w wieku XIX i zacofanie przemysłowe wschodu stanowiły wprawdzie ostry podział, ale jedność Europy nie tylko nie została naruszona tym stanem rzeczy, lecz raczej pogłębiona. Obie połacie Europy uzupełniały się bowiem pod względem ekonomicznym znakomicie.

JEDNOCZEŚNIE jednak te same Stany Zjednoczone dążą konsekwentnie do rozbicia owej jedności organicznej Europy nie tylko pod względem politycznym, ale gospodarczym i ideologicznym. Zerwanie sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw w Londynie w grudniu ub. r. nie było bynajmniej początkiem tego procesu rozbijania jedności Europy. Było tylko tego procesu widomym objawem. Było następstwem konsekwentnej polityki amerykańskiej w tym kierunku. Na sesji Rady w Moskwie, na której po raz pierwszy wystąpił nowy amerykański sekretarz stanu, gen. Marshall, mógł on stwierdzić, że narody Europy bynajmniej nie są gotowe oddać się pod kierownictwo Ameryki. Że właśnie kraje wschodniej Europy, które nadały sobie nowy ustrój pod to kierownictwo się nie oddadzą, dążąc do powojennej organizacji Europy na nowych zgoła podstawach. W tych warunkach rząd amerykański postanowił odgrodzić od reszty Europy żelazną kurtyną kraje, zdradzające zbyt wiele samodzielności i narzucić swą hegemonię pozostałym krajom. Ten nienaturalny podział Europy przebiegający wpoprzek Niemiec ułatwiony był przez warunki, jakie zostały stworzone po klęsce Niemiec: podział na strefy okupacyjne. Plan Marshalla związał część podzielonej Europy sztucznie z kontynentem amerykańskim, izolując ją od jej naturalnego zaplecza we wschodniej Europie. Przez ożywienie podniecającymi zastrzykami wymiany towarowej międzykontynentalnej, zaniedbano wymianę wśródkontynentalną.

Dążenie do rozbioru Niemiec przez tworzenie odrębnego państwa zachodnio - niemieckiego, stworzenie bloku zachodniego i zbrojenie go przeciw Europie wschodniej pogłębia ów nienaturalny podział Europy.

TEN gwałt na Europie, ten grzech przeciw jedności organicznej Europy opóźnia znacznie proces powojennej odbudowy europejskiego pokoju i europejskiej gospodarki, zrywając solidarność narodów, które przez kilka ciężkich lat walczyły wspólnie przeciw jednemu wrogowi.

NOWA KONSTYTUCJA SPÓŁDZIELCZOŚCI

W dniu 21 maja br. Sejm Ustawodawczy R. P. ustalił jednomyślnie 3 ustawy, nadające spółdzielczości polskiej nowe formy organizacyjne. Są to ustawy:

a) o Centralnym Związku Spółdzielczym i centralach spółdzielni,
b) o centralach spółdzielczo państwowych i
c) o przedsiębiorstwach państwowo-spółdzielczych.

Rządowe projekty tych ustaw w imieniu Sejmowej Komisji Spółdzielczości, Aprowizacji i Handlu oraz Przemysłowej przedłożył poseł Edmund Pszczółkowski. W rozprawie nad przedstawionymi projektami ustaw zabierali głos przedstawiciele wszystkich klubów poselskich, deklarując całkowite dla nich poparcie.

Wicemarszałek Szwalbe w przemówieniu swoim stwierdził, że projektowane ustawy dają potężny oręż spółdzielczości przede wszystkim w zakresie umasowienia ruchu spółdzielczego. Nowa struktura spółdzielczości polskiej ułatwi jej znacznie kontakt z Międzynarodowym ruchem spółdzielczym Klub parlamentarny polskich socjalistów uważa spółdzielczość za jedną z niezbędnych dróg walki i organizacji mas pracujących w mieście i na wsi. I dlatego zgodnie z życzeniami głosować będzie za projektami.

Poseł Teofil Pszczółkowski, przemawiający w imieniu Str. Ludowego podkreślił, że proponowane zmiany organizacyjne spółdzielni terenowych stwarzają aparat, który będzie mógł zrealizować najpilniejsze postulaty mas chłopskich Postulaty są następujące: przeprowadzenie elektryfikacji, melioracji i radiofonizacji wsi, ustalenie form współpracy gospodarczej i społecznej małych i średnich gospodarstw uprzemysłowienie wsi, zaopatrzenie jej w podstawowe maszyny, wykorzystanie w spółdzielczym rzemiośle oraz w przetwórczym przemyśle nadmiaru rąk do pracy, podniesienie gospodarcze i kulturalne drobnego i średniego rolnictwa.

Pos. Żerkowski (PPS). Omówił osiągnięcia spółdzielczości w ciągu ostatniego trzechlecia. Z początkowych (stan ze stycznia 1945 r.) 4 000 punktów sklepowych — sieć spółdzielcza rozrosła się do przeszło 20 tys. punktów. Zamiast 25 tys. pracowników ma ich obecnie 200 tys., a zamiast 2 milionów członków — 4,5 miliona. Przedłożone przez Rząd Sejmowi ustawy usuwają istniejące braki i niedociągnięcia, zwłaszcza na odcinku spółdzielczości wiejskiej. Centralny Związek Spółdzielczy stanie się zwierzchnią instytucją spółdzielczą, wiążącą i koordynującą całość ruchu, obejmującą całokształt dyspozycji, planowania oraz zagadnienie szkolenia kadr. Centrale branżowe, dwuramienne dają podstawę do planizacji, zwiększenia dyscypliny i dyspozycyjności. Budowa ruchu spółdzielczego trafnie zastosowuje się do nowego modelu gospodarczego, wykorzystując doświadczenia ostatnich dwóch lat, usuwa rozbieżności jakie zarysowały się w działalności państwowej i spółdzielczej na wspólnych odcinkach pracy.

Pos. Ochab (PPR) stwierdził, że nowa struktura spółdzielczości przyczyni się do pomnożenia dotychczasowego dorobku, przede wszystkim na trudnym odcinku spółdzielczości wiejskiej i do wysunięcia tej gałęzi spółdzielczości na pierwsze miejsce w naszej gospodarce.

Przypominając różnicę zdań, która w niedalekiej przeszłości istniała w sprawie stosunku spółdzielczego do handlu państwowego, pos. Ochab stwierdza, że jednomyślne przyjęcie przez wszystkie kluby poselskie przedłożonych przez Rząd ustaw, świadczy o tym, że fakty potwierdziły słuszność polityki Rządu. Koncepcja centrali spółdzielczo - państwowych uznawana jest nie tylko przez blok stronnictw demokratycznych, ale też przez poważną część starej kadry spółdzielczej, która z zapałem przystępuje do realizacji nowej struktury. Struktura ta jest wielkim dorobkiem myśli demokratycznej. Przedłożone ustawy są wyrazem poglądów i woli wielomilionowych rzesz spółdzielczych, gwarancją ich zrealizowania, jest jednomyślność Sejmu oraz twarda wola demokratycznych partii politycznych.

W dyskusji zabierali również głos pos. Groszyński (Str. Pracy), pos. Szlezak (Str. Dem.) i pos. Chadaj (PSL).

W głosowaniu projekty ustaw spółdzielczych zostały przez Sejm jednomyślnie przyjęte w drugim i trzecim czytaniu.

I po śmierci kąśliwy
PAMIĘTNIKI GOEBBELSA

Goebbels, minister propagandy w rządzie Hitlera, który zginął niesławną śmiercią w chwili, gdy wojska radzieckie —wdarły się do Berlina, był ciekawym typem złośliwca, który każdemu musiał przypiąć łatkę. Nie żałował nawet najwyższych dostojników hitlerowskiego państwa, swych kolegów, ani takich osobistości zaprzyjaźnionych, jak Mussolini i Franco.

Był wychowankiem księży katolickich, ale pozwalał sobie pod adresem katolików niemieckich na wiele złośliwości. Był ministrem, ale pod innymi ministrami kopał dołki.

Goebbels pisał pamiętnik. Nie własnoręcznie. Dyktował swej maszynistce. Pamiętnik chowany był w jego gabinecie ministerialnym. Gdy rozpoczęło się oblężenie Berlina, gmach ministerstwa propagandy objęty został pożarem. Goebbels popełnił samobójstwo wraz z całą rodziną, a jego pamiętnik przepadł gdzieś w zgliszczach.

Po klęsce Niemiec żołnierze przeszukiwali zgliszcza różnych gmachów i domów. Któryś z nich natknął się na nadpalony tom pamiętników Goebbelsa i odrzucił go, jako bezwartościowy śmieć, nie znając zapewne języka niemieckiego i nie zajrzawszy do maszynopisu. Podniósł go po pewnym czasie jakiś przechodzień i zaniósł do ulicznego sprzedawcy, który również nie zdawał sobie sprawy, jaki dokument posiada w ręce. Przechodził dziennikarz amerykański, zajrzał do nadpalonego tomu i nabył go za fenig.

I teraz rozpoczęła się kłótnia o maszynopis Goebbelsa. Rząd amerykański stanął na stanowisku, że maszynopis stanowi łup wojenny przywłaszczony przez dziennikarza i zażądał jego zwrotu. Dziennikarz twierdził, że nabył maszynopis prawnie za pieniądze od jego poprzedniego właściciela, stając się tym samym jego niepodzielnym właścicielem.

Ogień zniszczył końcowe karty pamiętnika i książka kończy się na roku 1943.

Oto co mówi Goebbels w swym pamiętniku o swym koledze Goeringu:

„Goering lubi słuchać tylko przyjemnych pochwał, a jego weseli towarzysze nigdy nie mówią mu rzeczy nieprzyjemnych. Pomniejszają oni i bagatelizują szkody, wyrządzone przez naloty lotnictwa nieprzyjacielskiego w składanych Goeringowi raportach. Nic dziwnego, że fuehrer wybucha wściekłością na każdą wzmiankę o niepoważnym otoczeniu marszałka Rzeszy".

Minister spraw zagranicznych Ribbentrop przedstawiony został w pamiętnikach, jako tchórz:

„Fuehrer skrytykował postawę Ribbentropa, który w czasie ostatniego nalotu na Berlin zachował się w sposób haniebny".

Tylko Hitler jest dla Goebbelsa bożyszczem. Generałów traktował lekceważąco na równi z Hitlerem. W jednym z rozdziałów tak o nich pisze:

„Hitler jest po prostu chory na widok generałów. Największym jego pragnieniem było by nie mieć z nimi nic wspólnego. Nie może już jeść posiłków w kasynie generalskim, gdyż nie może po prostu dłużej znosić widoku generałów".

Oczywiście. Taki geniusz wojskowy...

O generale Franco tak się Goebbels wyraża:

„Franco — to nadęty kogut. Pozwala, aby Hiszpania była rządzona przez jego żonę i jej spowiednika".

Nie oszczędza również Eddy Ciano, córki Mussoliniego i żony włoskiego ministra spraw zagranicznych.

„To wulgarna, skąpa baba — pisze o niej. — Wywarła na fuehrerze bardzo złe wrażenie".

I tak na każdej karcie coś złośliwego. Tylko o sobie miał wielkie mniemanie, uważając się za właściwego przywódcę narodu niemieckiego, a Hitlera za genialnego wodza i kierownika niemieckiej machiny wojennej.



Nauczyciel i uczeń

PODCZAS obrad Rady Bezpieczeństwa nad sprawą Palestyny delegat amerykański Warren Austin skarcił surowo delegata brytyjskiego Cadogana, że W. Brytania popiera agresję arabską przez dostarczanie broni. Sprawa jest jasna. W. Brytania posiada traktaty aż z trzema krajami arabskimi: z Egiptem, z Irakiem i Transjordanią i w ramach tych traktatów obowiązana jest dostarczać im uzbrojenia. Rzecz jasna, że w tych warunkach, gdy W. Brytania wyraźnie uchyla się od zajęcia zdecydowanego stanowiska przeciw napastnikom, dostarczając im jednocześnie uzbrojenia sprawa palestyńska walkowana jest w Radzie Bezpieczeństwa bez widomego rezultatu. (t)

Co zrobi Ameryka?

KRAJE arabskie nie poprzestają jednak tylko na dostawach uzbrojenia brytyjskiego, lecz starają się również o dostawy broni amerykańskiej. W Stanach Zjednoczonych obowiązuje jednak dotąd zakaz wywozu broni do Palestyny, który ma być zniesiony. Z jednej strony przeto delegat amerykański w Radzie Bezpieczeństwa gromi W. Brytanię za dostarczanie broni krajom arabskim, z drugiej strony prywatnie amerykańscy podżegacze wojenni będą dostarczać broni tym samym krajom arabskim, których zamówienia już czekają w Nowym Jorku. Czekają również zamówienia żydowskie. Z jednej strony zatem Ameryka dąży w Radzie Bezpieczeństwa do wymuszenia w Palestynie zawieszenia broni, z drugiej strony prywatni przedsiębiorcy podsycać będą wojnę przez dostawy broni dla obu stron. (t)

DRODZY CZYTELNICY!

Jak już informowaliśmy Was w Nr 8 „Tygodnia", od dnia 15 lutego br. cały ciężar wydawania naszego pisma dźwigają na swych barkach pracownicy Redakcji i Administracji.

Ambicją nszą było i jest wydawanie pisma, które było by miłą, kulturalną i pożyteczną lekturą dla ogółu rodzin polskich. Staramy się wprowadzać stale nowe działy, zamieszczać coraz ciekawsze materiały.

Chcielibyśmy, aby nasi Czytelnicy tworzyli wielką „Rodzinę Przyjaciół Tygodnia", aby pod naszym adresem nadsyłali wszelkie uwagi i życzenia — co chcieliby w „Tygodniu" znaleźć, a czego nie, aby ufnie dzielili się z nami radościami swego życia, kłopotami i troskami. My ze swej strony będziemy się do Was zwracali z równym zaufaniem. W ten sposób nawiążemy wzajemne mocne nici sympatii, które przyniosą nam niewątpliwie obopólne korzyści.

Jak już zaznaczyliśmy, projektujemy wprowadzenie do „Tygodnia" nowych i interesujących działów i wprowadzimy je, o ile przyjdziecie nam z pomocą. Niech każdy z Czytelników zwerbuje nam jeszcze jednego nowego Czytelnika bądź sympatyka, a już będziemy mogli nasze pismo znacznie ulepszyć.

Zdobycie przez każdego z Was jednego nowego Czytelnika nie będzie zbyt wielkim wysiłkiem, a nam pozwoli prowadzić pismo z numeru na numer ciekawsze i pożyteczniejsze.

Pomyślcie nad tym, Drodzy Czytelnicy i zareagujcie na nasz apel szybko i skutecznie.

Nazwiska tych, którzy pozyskają 10 i więcej nowych Czytelników ogłaszać będziemy w „Tygodniu".

Cekamy na wyniki!

Redakcja i Administracja.

Nowe metody dyplomacji

PREMIER rządu belgijskiego Spaak zamieścił w miesięczniku francuskim „Syntheses" artykuł, w którym omawia nowoczesne metody dyplomacji.

„Gdy słyszymy w parlamencie, z jaką gwałtownością przywódca opozycji atakuje szefa rządu i z jaką namiętnością ten mu odpowiada, oraz gdy następnego dnia czytamy o tej dyskusji w prasie, nikomu nie przychodzi do głowy, że znajdujemy się w przede dniu wojny domowej. Gdy natomiast zdarza się na konferencjach międzynarodowych, iż przedstawiciel wielkiego mocarstwa atakuje namiętnie i gwałtownie ministra innego państwa, nie należy się też z tego powodu zbytnio trwożyć i niepokoić. Są to nieuniknione skutki nowej metody dyplomatycznej. Należy te dyskusje traktować tak samo spokojnie i z tym samym chłodnym rozsądkiem, z jakim oceniamy wewnętrzne kłótnie.

Ale istnieje prasa — pisze Spaak. — Lubię dziennikarzy i bardzo się ich boję. Pragnąłbym, aby zagadnienia polityki międzynarodowej traktowano spokojnie w prasie, aby nie starano się dramatyzować różnic zdań i zatargów, nieuniknionych na konferencjach międzynarodowych".

(t)

PRZYKŁAD

W wielu dziennikach warszawskich i prowincjonalnych ukazują się stałe dodatki literackie. Byłby to objaw radosny — owo przodownictwo w dziele oświaty i informacji — gdyby nie towarzyszyła mu jak to się najczęściej dzieje, głęboka beztroska w ustanawianiu własnej miary oceny, miary dalekiej od jakiejkolwiek znajomości tematu. Tragikomicznym zjawiskiem są owe osoby, które uwierzyły, że moc kary nad dziełami, o których piszą, leży w ich ręku.

W dość szczególnym położeniu znajduje się czytelnik owych dodatków literackich, przynoszących nieraz więcej szkody niż pożytku. Może i chciałby się czegoś nauczyć, ale widząc kult niekompetencji, porachunki, niewiedzę połączoną ze złośliwością — mógłby powtórzyć wreszcie pod adresem nauczycieli: wolę być głupim, niż żebyś ty mnie uczył!

W bogatym — bo 8-stronicowym „Literackim tygodniku ludowym" (nr. 2), będącym dodatkiem do „Dziennika Ludowego", znajduje się jedna tylko recenzja z książki. Jest nią recenzja z powieści Stanisława Rembeka — „Wyrok na Franciszka Kłosa" — podpisana przez p. Jacka Bocheńskiego i opatrzona charakterystycznym tytułem: „Pijacka plotka o okupacji".

Świetna książka Rembeka ukazała się, jeżeli mnie pamięć nie myli, conajmniej przed rokiem. Było więc dość czasu, aby zastanowić się nad jej zaletami i wadami, był także czas, aby poinformować o niej czytelników pisma codziennego.

Jakoż p. Jacek Bocheński informuje. Streszcza fabułę powieści i opiniuje: „Opis ten ma bardzo mało wspólnego z prawdą o okupacji w G.G.". I dalej: „Obraz życia ludności, postępowanie Niemców, akcja „organizacji", o której autor bynajmniej nie wspomina, jaka to organizacja, czyny zdrajców w rodzaju Kłosa, są łudząco podobne do przekonań i wyobrażeń o wojnie, które wyznawali okupacyjni bywalcy prowincjonalnych szynków. Tylko za szynkwasem i przy stoliku z „czystą" można było snuć tak dalekie od rzeczywistości majaczenia na temat okupacji". Zresztą Rembek opisuje właśnie to środowisko drobnomieszczańskie, które zapełniało w czasie wojny szynki i bary wódczane. Szkoda jednak, że autor sam nic więcej nie wie o okupacji, o walce z Niemcami, o losie ludu polskiego. Świat Rembeka jest światem pijackiej plotki, odpowiednio sensacyjnej albo wyolbrzymiającej rzeczywistość po myśli własnych pragnień"....

Jest rzeczą zastanawiającą owa naiwna wiara drobnych formacji duchowych typu p. Jacka Bocheńskiego we własną mądrość. Bo on naprawdę uwierzył w to, że jest mądry. Jakże to? Pisze przecież „recenzję", a rzeczą recenzenta jest „zerżnąć" książkę, że — ho, ho — nie takie my książki czytali a żadna nam zgoła nie imponowała. Brak pokory wobec talentu byłby jeszcze czymś do darowania, gdyby brakowi temu towarzyszyła przynajmniej jakaś określona metoda krytyczna.

Ale i tej brak. Pan Jacek Bocheński nie wie i co pisze, nie wie zgoła i o czym pisze. I byłby pewnie zdziwiony, gdyby mu powiedzieć, że właśnie celem autora było snucie „tak dalekich od rzeczywistości majaczeń na temat okupacji". Byłby zdziwiony, gdyby mu powiedzieć, że pisze swą „recenzję" z książki, która nie jest dokumentalnym materiałem historycznym, lecz powieścią. Byłby wreszcie zdziwiony, gdyby mu powiedzieć, że w tym rodzaju literackim rzeczywistość musi być przez autora kształtowana „po myśli własnych pragnień".

Przytoczyłem więcej niż trzecią część „recenzji" p. Jacka Bocheńskiego, ale myliłby się ten, ktoby sądził, że w swej nieprzytoczonej przeze mnie części zawiera ona to, co zawierać winna. A więc: rozbiór krytyczny. Takie drobiazgi, jak omówienie kompozycji powieściowej, wpływów i zależności, stylu i języka — są widać dla krytyków pokroju p. Jacka Bocheńskiego albo zgoła niepotrzebne, albo — co prawdopodobniejsze — zbyt trudne. Dlatego pomija się je milczeniem. Jak nazwać takie stanowisko, jeżeli chce się być w zgodzie z prostą uczciwością pisarską? Bo przecież Rembek spełnił swe zadanie, napisawszy oryginalną powieść. Mamy prawo oczekiwać, że i recenzent spełni swój obowiązek przez krytyczne jej omówienie. Tymczasem nie powiedział on nic, poza kilku frazesami i inwektywami.

Ten „Wyrok na Stanisława Rembeka" jest niestety przykładem dość typowym. Rzuca on światło na zjawisko alarmujące: prostactwa przy ocenie wartości duchowych. Chciałoby się tu powiedzieć za Mickiewiczem, że recenzenci ci, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy, nie czytając nawet gazet zagranicznych, wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!...

Don Kichot

P. S.

P. Jerzy Wyszomirski ogłosił w „Tygodniku Powszechnym" list, w którym stwierdził, że on i ja — jesteśmy zgoła innymi osobami. Jako Don Kichot nie miałem co do tego nigdy żadnych wątpliwości. Rodzą się one dopiero przy ocenie charakteru moich felietonów, które mają być — zdaniem p. Wyszomirskiego — żartobliwe. Takie widać wrażenie wywiera na niektórych ludziach walka z wiatrakami. Ale czy i jej sens jest żartobliwy? Jestem ostatnią osobą, która w tej sprawie może wyrokować.

BUDUJĄCA NARADA

Jesteśmy w pięknej, jeszcze nie całkowicie wykończonej dużej sali konferencyjnej Związku Gospodarczego Spółdzielni „Społem" przy ul. Różanej w Warszawie. Byłem tu świadkiem wielu podniosłych uroczystości, akademii i zebrań. Dziś zbierają się na naradę przedstawiciele rozbudowanych spółdzielni spożywców z terenu całego kraju. Nowoorganizująca się Centrala Spółdzielni Spożywców inauguruje swoją działalność konferencją ogólnokrajową, zwołaną na 19 i 20 maja.

Moje wędrówki po kraju, w czasie których odwiedzam także spółdzielnie spożywców, które w swoich ośrodkach działania stanowią nieraz najpoważniejsze placówki handlu detalicznego, pozwoiłły mi nawiązać wiele kontaktów. Na sali spotykam więc dużo znajomych. Nie mogę jednak długo rozmawiać ze swoimi przyjaciółmi — spółdzielcami, gdyż właśnie rozpoczynają się obrady.

Za stołem prezydialnym staje prezes komisji organizacyjnej Centrali Spółdzielni Spożywców, Jan Żerkowski. Otwierając obrady podkreśla, że obecna konferencja została zwołana przez CSS w celu wytyczenia — jeszcze przed rozpoczęciem jej działalności — zadań i roli jakie mają odegrać sjółdzielnie spożywców w gospodarce Polski Ludowej. Końcowe słowa zagajenia kieruje prezes Żerkowski do przybyłych na konferencję delegatów i gości w osobach: wicemarszałka St. Szwalbego. min. Aprowizacji Wł. Lechowicza, przedstawiciela Min. Przemysłu i Handlu, członków zarządu Centralnego Związku Spółdzielczego, przedstawicieli innych central spółdzielczych oraz pozostałych gości i przedstawicieli spółdzielni. Do prezydium konferencji zostają powołani przedstawiciele największych spółdzielni: z Łodzi, Śląska, Poznania, Białegostoku, Bydgoszczy i Warszawy oraz członkowie komisji organizacyjnej CSS.

Jako pierwszy zabiera głos wicemarszałek St. Szwalbe, prezes Naczelnej Rady Spółdzielczej, rozpoczynając swoje przemówienie od przytoczenia ogłoszonego przezeń w maju 1935 r. artykułu w czasopiśmie „Społem", określającego ówczesny stan gospodarczy w Polsce oraz zadania i trudności stojące przed spółdzielczością spożywców w tamtym okresie. Następnie mówca przechodzi do zobrazowania chwili obecnej. „Nową rzeczywistość polityczną w Polsce i my działacze spółdzielczy uważamy za swoją. W jej ramach staramy się o największy rozkwit spółdzielczości". Spółdzielcy z radością obserwowali przez ostatnie lata wspólną linię postępowania obu partii robotniczych w postaci jednolitego frontu.. Dzięki takiej postawie obozu robotniczego możliwe było ostateczne sformowanie oblicza ekonomicznego nowej Polski, między innymi z tak mocnym akcentem znaczenia spółdzielczości. Ramię przy ramieniu pepesowcy i peperowcy rozwijali w tych trudnych czasach szlachetne współzawodnictwo, pracując jako członkowie wspólnego Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych.

Mówiąc o pracownikach spółdzielczych mówca stwierdza:

„Świadomi jesteśmy faktu, że w ruchu spółdzielczym, pracuje dziesiątki tysięcy działaczy i pracowników partyjnych oraz przeważnie bezpartyjnych, których jedyną miarą w ocenie wewnątrz tego ruch musi być i będzie ich przywiązanie, ich wierność i ich praca na rzecz spółdzielczości. Ale świadomi też jesteśmy faktu, że ruch spółdzielczy ani nie jest neutralny społecznie, ani też — nie jest niezależny od ustroju gospodarczego kraju w którym działa".

Wicemarszałek St. Szwalbe podkreśla dalej, że „Robotnicze organizacje spożywców tworząc tylko część ogólnoproletariackiego ruchu wyzwoleńczego, winny współdziałać z ogólną walką klasy robotniczej".

O roli i zadaniach spółdzielczości spożywców w gospodarce Polski Ludowej Prezes J. Żerkowski charakteryzuje na wstępie dotychczasowe osiągnięcia, po czym rzuca pytanie:

Do czego powinna dążyć spółdzielczość spożywców?

Podstawowym warunkiem rozwoju jest podwojenie ilości sklepów. Trzeba rozwinąć wytwórczość. W Państwie Ludowym albo ruch spółdzielczy pójdzie naprzód, albo zastąpią go inne formy. Spółdzielczość spożywców winna przejąć cały skup płodów rolnych i artykułów hodowlanych do spółdzielczych central branżowych, związanych z odcinkiem wiejskim i od Centrali spółdzielni wytwórczych i pracy. Co zorganizowany chłop skupi, to zorganizowany robotnik nabędzie. Jeżeli spółdzielczość spożywców tego zadania nie rozwiąże, to nie zda egzaminu. Obecnie na konferencji spółdzielnie reprezentują 80 proc. obrotu i od nich uzależnione jest wypełnienie tych zadań. Spółdzielczość musi stać się gospodarzem miasta na odcinku zaopatrzenia ludności pracującej organizując swoją gospodarkę na zasadach planowości.



Prezydium zjazdu. Przemawia wicemarsz Szwalbe. W Prezydium zasiadają od lewej: dyr. J. Niemiec, dyr. Brym, prezes J. Żerkowski, dyr. A. Przybyliński i dyr. Domański



Widok sali obrad Zjazdu Przedstawicieli Spółdzielni Spożywców Na zdjęciu od prawej: wicemarsz. Szwalbe, dyr. M. Niczman, dyr. Domański, dyr. Pawłowski i dyr. Sidowski. W drugim rzędzie za wicemarsz. Szwalbe — dyr. Dominko.

Ob. I. Brym, dyr. Wydziału Lustracyjnego Centrali Spółdzielni Spożywców mówi o strukturze organizacyjnej spółdzielni spożywców.

„Zmiany strukturalne naszej spółdzielczości — mówi m. in. referent — zmierzają do wprowadzenia ładu, porządku i zastosowania planu w ruchu spółdzielczym, przez rozgraniczenie terenu, zakresu działania poszczególnych typów spółdzielczości handlowej w obrocie towarowym". Referent omiawia wytyczne dla spółdzielni spożywców i zwraca uwagę na konieczność powołania referatu planowania w każdej spółdzielni, usunięcie przerostów personalnych, zwiększenia własnych funduszów. Dobra gospodarka spółdzielni, lepszy gatunek towaru, sprawiedliwa cena — realnie przyczynią się do zwiększenia liczby członków, a więc do wzmocnienia podstaw organizacyjnych spółdzielczości. Działalność kilku spółdzielni spożywców w jednym mieście należy łączyć w jeden organizm gospodarczy.

Realizujemy w Polsce gospodarkę planową. Spółdzielczość, jako część składowa gospodarki narodowej musi także opierać swoją działalność na planie. Zagadnieniu planowości poświęca swój referat dyr. Centralnego Związku Spółdzielczego. L. Pawłowski.

O współpracy spółdzielni spożywców z własną hurtownią mówi dyr. Wydziału Handlowego Centrali Spółdzielni Spożywców, A. Przybyliński poddając analizie dotychczasowe wyniki prac i stwierdzając, że Centrala weszła na drogę obniżki marż przez obniżenie własnych kosztów handlowych. W roku bieżącym zagadnienie to zostało rozpracowane i daje już konkretne wyniki.

Ob. J. Niemiec, dyr. Wydziału Produkcji Centrali Spółdzielni Spożywców w wyczerpującym referacie opartym na szeregu danych cyfrowych zobrazował dotychczasowe osiągnięcia i zadania stojące przed spółdzielczym przemysłem spożywczym. Wartość produkcji spółdzielczej przekroczyła w 1947 r. 5 miliardów zł. Plan na rok bieżący przewiduje wyprodukowanie w 74 fabrykach spółdzielczych masy towarowej w ilości 35.000 ton i 172 hl. płynów wartości ogólnej 7 miliardów zł. W tej chwili pracuje 13 fabryk cukrów i czekolady, 10 octowni, 6 browarów, 6 palarni kawy i cykorii, 2 zakłady przetwórstwa rybnego, 3 fabryki środków odżywczych. 9 makaroniarni oraz 25 różnych innych zakładów. Łącznie 74 fabryki pracują dla zaopatrzenia spółdzielni.

Pierwszy kwartał br. przyniósł już w wielu dziedzinach poważne przekroczenie planu. Zakłady przemysłu cukrowniczego osiągnęły 106 proc. planu, wytwórnie mąki kartoflanej 246 proc., browary 105 proc., drożdżownie 121 proc. Według danych na 1 kwietnia br. 85 proc. całej produkcji rozprowadzane jest przez sklepy spółdzielcze. Musimy doprowadzić do tego, aby produkcja spółdzielcza była w pełni odbierana i rozprowadzana przez spółdzielnie.

W pierwszym dniu obrad referaty skończono. Rozpoczyna się dyskusja. Teraz mówią przedstawiciele spółdzielni terenowych o swoich bolączkach, o potrzebach, o zamierzeniach, o współpracy z Centralą. Przemówienia są rzeczowe, potwierdzane faktami. Lista mówców jest tak długa, że o godz. 19 dyskusja nie jest jeszcze zakończona i w dniu następnym obrady rozpoczynają się od dalszej dyskusji.

Po replice na sprawy poruszone w dyskusji omawiane są bieżące zagadnienia spółdzielcze. Jako pierwszy zabiera głos dyr CSS J. Jasiński omawiając zagadnienia finansowe, dyr. Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Majewski mówi o planowaniu finansowym w spółdzielni. dyr. M. Niczman — o działalności społeczno - wychowawczej spółdzielni i O. Hauboldowa — o pracach i planach Działu Szkolenia.

Obrady konferencji zbliżają się do końca. W wyniku wygłoszonych referatów i ożywionej dyskusji konferencja podejmuje szereg uchwał, z których najważniejsze podajemy poniżej.

UCHWAŁY

Konferencja rozbudowanych Spółdzielni Spożywców. zwołana po raz pierwszy po przeprowadzeniu zmian strukturalnych w spółdzielczości polskiej ,deklaruje, że tak jak dotąd tak i nadal spółdzielnie spożywców pełnić będą swoją służbę społeczną dla dobra świata pracy i z myślą i utrwalenie demokracji ludowej w Polsce.

Konferencja jest świadoma faktu, że dotychczasowy rozwój spółdzielczości spożywców w Polsce był możliwy dzięki pozytywnemu stosunkowi Rządu Ludowego. Konferencja jest przekonana, że psółdzielczość spożywców po przez wzmożenie dyscypliny wewnętrznej i po przez planową rozbudowę swego aparatu coraz lepiej będzie spełniać zadania przypadające jej w gospodarce narodowej, pozostającej pod naczelnym kierownictwem Państwa.

Z uwagi na wzrastający strumień towarów przemysłowych i rolniczych oraz dla zwiększenia udziału spółdzielczości w obrocie towarowym kraju, konferencja wzywa władze Spółdzielni Spożywców do planowej rozbudowy działalności gospodarczej ze szczególnym uwzględnieniem sklepów branżowych, jak sklepy nabiałowe, masarskie, rybne. warzywniczo - owocarskie itp. oraz do otwarcia podobnych działów w ogólnych sklepach spożywczych. Rozbudowa branżowa działalności gospodarczej pozwoli spółdzielniom na bardziej wszechstronne zaspakajanie potrzeb ludności pracującej. Konferencja wzywa równocześnie władze spółdzielni spożywców do konsekwentnego realizowania planu sieci spożywczych sklepów.

Konferencja jest zdania, że rozbudowa gospodarcza spółdzielni spożywców powinna uczynić z nich istotnych gospodarzy na swoim terenie działania w zaopatrzeniu ludności pracującej i obrocie towarowym pomiędzy przemysłem i rolnictwem.

Konferencja wypowiada pogląd, że całość produktów rolnych i hodowlanych, skupionych przez poszczególne centrale branżowe powinna dotrzeć do ludności pracującej miast za pośrednictwem spółdzielczości spożywców.

W tym celu konferencja wzywa Zarząd Centrali Spółdzielni Spożywców do zawarcia odpowiedniego porozumienia z zainteresowanymi centralami branżowymi, rolniczymi i Centralą Spółdzielni Pracy.

Konferencja jest zdania, że oszczędność powinna przyświecać władzom spółdzielni w codziennej ich pracy. Szczególną uwagę spółdzielnie winny zwrócić na wysokość kosztów handlowych.

Pozostałe uchwały dotyczą produkcji spółdzielczej, akcji jednania członków, spraw finansowych — a między innymi podwyższenia wysokości udziału w spółdzielniach do zł 2.500 — czytelnictwu prasy spółdzielczej i innych zagadnień.

Opuszczałem konferencję pod dużym wrażeniem. Rzeczowość referatów i dyskusji stanowiła niewątpliwą cechę ogólnokrajowej konferencji spółdzielni spożywców. Należy się spodziewać, że obrady tej konferencji wpłyną na dalsze pogłębienie pracy spółdzielni terenowych.

Taka narada buduje, dając nowe impulsy do działania.

S.L.

Stanisław Maria Saliński

BENIAMIN



OPOWIEŚC Z PODEJRZANYCH MÓRZ

VIII.

Ciąg dalszy

Potrząsnęła głową. — Nie, chyba nie wiedzą. Nie pytałam ich o to. Madame Gobinot dowiadywała się, jak długo tu zostaną. Powiedzieli, że zależy. A potem jeden z nich, Charlot, taki ładny brunet z czarnymi oczami, mówił, że mają tu łapać pewnego ptaszka i mają zamiar go szukać? Inspektor Borsac mówi, że nie takie już w swoim życiu łapał i ma doskonałe sposoby na to, że ptaszki mu same wpadają w ręce. To okropny człowiek, monsieur. Czy monsieur wie, że on rodzonego brata wpakował do więzienia i brat jego dostał wyrok na piętnaście lat?

— No, widzisz Koro. Ładnie mnie chcesz urządzić!

— Nie, monsieur. Ja zrobię tak, że monsieur stąd nie wyjedzie. Ja nie chcę.

— Koro — ująłem ją ze przeguby rąk, szalona, niemądra Koro. Posłuchaj: wiem i wierzę, że nie chcesz, abym wyjechał... Słuchasz?

— Monsieur był zawsze taki miły — szepnęła, ostrożnie uwalniając swe ręce. — Ja nie chcę, aby monsieur wyjechał na zawsze.

— Nie na zawsze, Koro. Ja tu wrócę. Tu tak ładnie, tu jesteś ty, moja lintang. A w tym czasie, gdy mnie nie będzie przyjadą tu inni chłopcy, weselsi, piękniejsi, tacy, co nie muszą kryć się przed policją. Prawda? Przecież ja nie jestem ostatnim mężczyzną w twym życiu. Nie ma dramatu, Koro...

— Tu nigdy nie ma dramatów — uśmiechnęła się nagle tym swoim przeraźliwym lunatycznym uśmiechem — tu nigdy nie ma dramatów, monsieur. Nawet największe nieszczęście w Moncay: awaria tego szkuneru... (monsieur wie? — ten wrak na redzie...)... Więc nawet to nieszczęście okazało się śmieszne, bo szkuner był dobrze zaasekurowany...

— O, widzisz — podchwyciłem błysk rozweselenia w jej oczach — sama widzisz, że mój wyjazd nie jest nieszczęściem. Byłoby nieszczęście, gdybym został. Wiesz, co byłoby?

Zawahałem się, czy dla zakończenia tej rozmowy nie sięgnąć po najcięższy kaliber? (Kiedyś z prawdziwym lękiem w oczach opowiadała mi o rozstrzeliwaniach krajowców w Hai-Phong przez „cour martiale" *)).

Zniżyłem głos do tragicznego szeptu.

— Wiesz, Koro, co byłoby ze mną? Cour martiale.

— Och — przycisnęła ręce do piersi — to znaczy śmierć?

— Prawie, Koro. Albo ciężkie więzienie w Hai-Phong.

Spojrzała rozradowana.

— W Hai-Phong? To bardzo dobrze, monsieur. Ja też będę w Hai-Phong i poszukam sobie mieszkania niedaleko więzienia, abym mogła widywać monsieur. Więźniom wolno chodzić na spacer. Ja będę zawsze chodziła razem na spacer...

Do licha! Znówześlizgnąłem się nad grząskie topiele azjatyckiej krwi Kory. Tak zawsze. Jeśli przebrnąłem przez labirynt jej europejskiego myślenia, zawsze musiałem uderzyć o ślepy mur annamickiej mentalności. Łatwiej było dogadać się z dzieckiem, niż z tą warjatką.

— Owszem, to bardzo pięknie — potwierdziłem spokojnie — ale to uda się tylko wtedy jeżeli skażą mnie na więzienie. A „cour martiale" bardzo rzadko skazuje na więzienie, przeważnie na śmierć. Widzę, Koro, że chcesz, aby mnie powieszono.

— O, nie, monsieur!

— A więc jeżeli nie wyjadę stąd — powieszą mnie. I to z twojej winy, gdyż zostałbym za twoją namową. Będę wisiał, taki straszny, siny, z wywieszonym językiem. Rozumiesz, Koro?

— Tak, monsieur. Czy monsieur handluje tutaj bronią i amunicją? — zapytała znienacka, rzeczowo.

— Nie, Koro — zdziwiłem się zmianie jej tonu. — A o co chodzi?

— Bo na „Trahison" przywieźli broń. I ja pomagałam.

— Ty, Koro? Cóż to znów takiego? Ty? Kiedy?

— Pomagałam i mam za to dostać od monsieur Gobinot dwieście franków. Monsieur rozumie: noc dziś była bardzo ciemna i oni przewieźli skrzynie z „Trahison" na ląd. A ja musiałam przez całą noc pilnować inspektora Borsaca, Henri i Charlota, żeby nie zwrócili uwagi na to, co się dzieje na redzie. Rozmawiałam z nimi, tańczyłam i znów tańczyłam. Cały czas dotąd, aż monsieur Gobinot powiedział, że gotowe. Do północy była razem ze mną madame Gobinot, ale wypiła zbyt wiele rumu, zwymiotowała i zasnęła. Zostałam z nimi sama.

— I zdradzałaś mnie Koro. Ho - ho! Wyobrażam sobie!

Znów tym samym pieszczotliwym, nieco rytualnym gestem położyła ręce na mych ramionach.

— Nie, monsieur. Ja tylko tańczyłam .To nie była zdrada.

Dziwnie zabrzmiało w jej ustach miękkie „trahison". Nie wymawiała dokładnie europejskiego „r" i annamicki akcent w złowieszczym „trahison" zabrzmiał jak niski ton wiolonczeli.

— A wczoraj — powiedziałem ze śmiechem — myślałem przez chwilę, że mnie zdradziłaś, Koro. Widziałem przez okno, jak czytałaś inspektorowi Borsac „Echo de Tourane". Co tam znalazłaś dla nich?

— Tam były śmieszne żarty na ostatniej stronie. Monsieur był za oknem? Dlaczego monsieur nie wszedł do sali?

Ogarnęła mnie rozpacz.

— Słuchaj, Koro! Czy ty naprawdę nie rozumiesz czy udajesz dziecko? Małe głupie dziecko. Przecież gdybym wszedł, aresztowano by mnie. No, i mówię ci: „Cour martiale". Ładna historia. Jesteś strasznie tępa, Koro!

Z uśmiechem winowajczyni przygarnęła się do mnie. Włosy jej pachniały znajomym tkliwym zapachem.

— Znów paliłaś haszysz, Koro?

— Trochę, monsieur. Bo mnie bardzo bolała głowa po tym rumie w nocy. Ale to nic. Monsieur jest taki miły, że troszczy się o to, żebym nie paliła. A po tym to już nikt troszczyć się nie będzie.

Zaświeciła orzechowymi oczami, orjentalna Madonna Żalu. Daleko poza mgłami filującymi nad dżunglą nawoływały się papugi, gaworząc o swoich troskach i zmartwieniach. Serce Kory pulsowało pod moją dłonią, jak papuzie.

— Jesteś bardzo niemądra, Koro. Przed tobą jest jeszcze całe życie. Pojedziesz do Hai-Phong, zobaczysz jakie to piękne miasto, spotkasz wielu ładnych chłopców, pokochasz któregoś, wyjdziesz za mąż...

Pocieszałem ją naiwnymi zrozumiałymi słowami. Uspokoiła się, przycichła i słuchała uważnie i nawet uśmiechała się, gdy opowiadałem jej, ile pięknych sukien kupi sobie za te dwieście franków, obiecanych przez monsieur Gobinot. Trafiłem w jej europejską strunę. Mówiłem z uczuciem, że spełniam jakiś dobry uczynek, lecz gdy — jak się zdawało — rozchmurzyłem ją całkowicie, podniosła na mnie błędne somnambuliczne oczy.

— A jutro monsieur już nie będzie w Moncay?

— Mam nadzieję, Koro.

— A ja nie chcę.

— Koro — powiedziałem ostro — skończmy już z tym. Że wyjadę kiedyś i to jaknajprędzej z Moncay, było wiadomo od pierwszego dnia mego przybycia tu. I ja wiedziałem o tym i ty. A teraz jesteś, jak dziecko które grymasi i upiera się przy swoich głupstwach. Choćbym i chciał zostać — nie mogę. Jestem ścigany, rozumiesz? Nie wiem nawet czy teraz nie włóczą się po Moncay w poszukiwaniu mnie...

— Nie — potrząsnęła głową — oni teraz śpią w pokoju państwa Gobinot. Ale ja muszę już iść, pilnować, aby gdy się obudzą nie zechcieli pójść do Kuanga.

— Dlaczego do Kuanga?

— Tam są skrzynie z „Trahison". I ten kucharz.

— Benjamin? Jest u Kuanga?

— Tak.

— W takim razie chodźmy już, Koro.

Posłusznie wstała z głazu, jeszcze bardziej filigranowa i inna, niż tamta w sarongu, z „Paradisu", zabawnie nikła na tle masywnych kolumn Pagody.

— A więc? Au revoir, monsieur...

Usta jej miały smak dżungli, eukaliptusowy, duszny jak zalew mgły parującej od dzikich roślin.— Chciałbym, żebyś była „palong-uma" — powiedziałem cicho. Uśmiechnęła się rozdzierającym uśmiechem i szybko ruszyła naprzód, zeskakując ze stopnia na stopień. Ledwie mogłem nadążyć za nią. Niemal biegła.

Do ścieżki, skręcającej ku misji było zadziwiająco blisko. Podczas mej samotnej wędrówki na rendez - vous do ruin nie przypuszczałem, że misję od ruin dzieli niecałe trzy minuty drogi. Zdawało się, że byliśmy w sercu dżungli, a to nie był nawet jej skraj. Przystanęła zdyszana i przybladła przed rozwidleniem ścieżek. Znów pod dłonią poczułem papuzie bicie jej serca.

— A więc... już nie zobaczę... monsieur?

— Nie wiem, Koro. Jeżeli istotnie bryg odpływa dopiero około północy... Postaram się... Może uda mi się podejść pod twoje okno po zachodzie słońca. Uważaj. Do widzenia, moja lintang...

— Au revoir — szepnęła. I jeszcze jakieś dziwne melodyjne zdanie po annamicku.

— Co to znaczy, Koro? Nie rozumiem.

— Ach uśmiechnęła się. — To nie trzeba rozumieć, to nic nie znaczy dla monsieur. Au revoir.

Odwróciła się szybko i skręciła na ścieżkę na lewo, ku „Paradisowi". Jeszcze w prześwicie krzewów oleandrowych mignął na sekundę biały płomień jej sukienki. Nie zdążyłem ujść kilku kroków, gdy lunęła nawalnica deszczu i świat cały zasnuł się całunem, beznadziejny, groźny i okropny. Och, miałem dość już tego tragicznego Moncay, i Kory, i deszczu. Powyżej uszu, absolutnie powyżej uszu! No, przynajmniej jedno załatwione — z Korą. Teraz — likwidować Moncay!

Musiałem kluczyć, aby dobrnąć do sklepiku Kuanga od strony najmniej widocznej oczom krajowców. Nie było ich tu zbyt wielu i mogłem być prawie pewien, że gdybym poszedł zwykłą drogą obok misji i w dół po ścieżce między chatami — nie spotkałbym nikogo poza psami i płochliwą dzieciarnią, lecz wolałem nie ryzykować. Okrążyłem misję i brnąłem naprzełaj ku kominowi widocznemu ponad zaroślami gaolanu, wiedząc, że znajdę tu ścieżkę, która wyprowadzi mnie na tyły sklepiku. Idąc rozmyślałem o Benie. A więc „kartoszka" handluje teraz bronią? Ho - ho! I to pospołu z państwem Gobinot, a nawet Korę wciągnięto do ryzykownych machinacji. Ba! Ładne towarzystwo! Ryzyko, bo ryzyko, gdyż ten „cour martiale", którym straszyłem Korę, to wcale nie przelewki, ale co za perspektywy! Rozumiem teraz pewność monsieur Gobinot, który gotów był pewnego dnia założyć się ze mną, że będzie posiadaczem własnych plantacji na Madagaskarze. A niech będzie, bylebym się wyplątał dziś jeszcze z moncajskiej pajęczyny!

Zmogłem wreszcie gaolanowe wertepy i skręciłem za róg domku Kuanga. Spłoszony dzieciak oderwał się na mój widok od ściany, czmychnął kryjąc się w panice za drzwiami i w tej chwili na progu stanął Kuang we własnej osobie. — Ahoj! Tuan?

— Kuang! Przychodzę do tego monsieur z brygu. On tu jest.

Zbity z tropu stanowczym tonem nie protestował. Odsunąłem go bezceremonialnie na bok, minąłem sklepik i w pokoiku znanym mi z pierwszego spotkania z Benjaminem stanąłem oko w oko z „kartoszką".

Był sam. Ucieszył się. Właśnie na chwilę przed moim wejściem zamierzał posłać Kuanga po mnie. W powietrzu załopotało jego „czik - czik". Poklepaliśmy się nawzajem po ramionach z obrzędowym „hello - hep"! i „jak się masz"?

Ciąg dalszy w następnym numerze

---

*) francuski sąd polowy.

KUC - ŁATKA - BAKAŁARZ-AGATKA

W numerze 20(165) Tygodnika Powszechnego z dnia 16 maja br. ukazał się list treści następującej:

„St. Łatka i Don Kichot"

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwolę sobie, za pośrednictwem Pańskiego poczytnego pisma podać do wiadomości publicznej co następuje:

Od marca br. z przyczyn niezależnych od siebie przestałem pracować w czasopiśmie „Tydzień", gdzie prowadziłem stały felieton tygodniowy pod swym pełnym imieniem i nazwiskiem oraz „Kronikę Kulturalną" pod pseudonimem St. Łatki, z którego to pseudonimu nie robiłem nigdy tajemnicy i ujawniałem go nieraz wobec czytelników.

Po ustąpieniu moim z „Tygodnia" zaczęły się w nim ukazywać na tym samym miejscu, tą samą czcionką składane, i tak samo łamane felietony z podpisem „Don Kichot". Wkrótce potem wróciła i rubryka „Kroniki Kulturalnej", prowadzona à la maniere St. Łatki tylko bez podpisu. Wobec tego, iż wielu moich dawnych czytelników (Otrzymuję nawet w tej sprawie listy prywatne) przypuszcza, iż zmieniłem nazwisko na pseudonim „Don Kichota", by zmienić poważny charakter swych felietonów na żartobliwy, pragnę oświadczyć, iż nazwiska swego nigdy się nie wstydziłem i nie pisałbym pod pseudonimem tego, czego bym nie mógł napisać pod nazwiskiem".

J. Wyszomirski

*

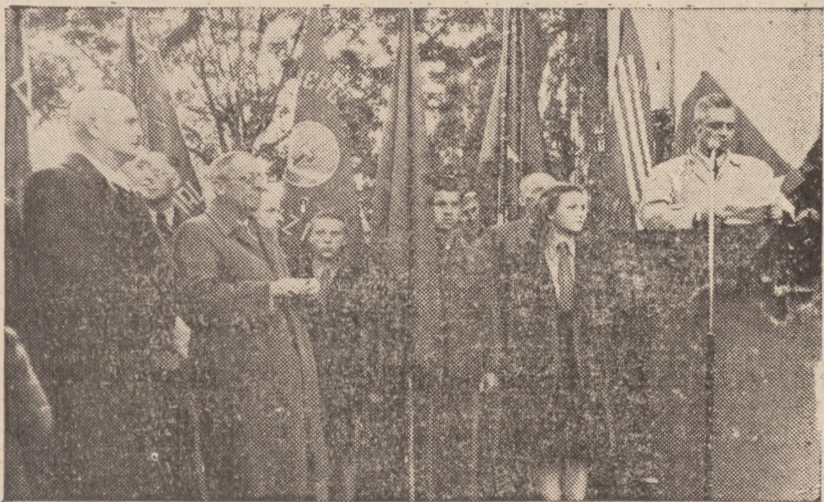
Redakcja „Tygodnia" stwierdza, iż p. Wyszomirski przestał pracować w Redakcji naszej z przyczyn nie tyle „niezależnych od siebie" ile takich, które znajdą swoje oświetlenie w innym miejscu, dlatego nie uważamy za słuszne ich tu omawiać.

Co do zarzutu iż odcinek literacki ukazuje się w dalszym ciągu i to składany jest tą samą czcionką i w tym samym miejscu" to nadmieniamy, że p. Wyszomirski nie posiada monopolu na odcinek literacki, od dawna przed nim wynaleziony, bo o ile się nie mylimy przez Francuza Feuillet w pierwszej połowie XIX w. Redakcja „Tygodnia" nie ma obowiązku zmiany drukarni i asortymentu czcionek z powodu ustąpienia p. Wyszomirskiego.

Nie wiemy czy p. Wyszomirski wstydził się swego nazwiska czy nie, w każdym razie w tymże „Tygodniu" posługiwał się poza Łatką również innymi jeszcze pseudonimami jak Bakałarz, Heliodor Kuc (w niedokończonej ze względów pozaliterackich powieści „Agatko"! gdzie ty?!).

Redakcja „Tygodnia"

Film TYGODNIA



W szóstą rocznicę śmierci Adama Próchnika wmurowano tablicę pamiątkową na ścianie domu przy ul. Krasińskiego 18 w Warszawie, w którym żył, pracował i zmarł patron dzielnicy Żoliborskiej PPS.



Na Placu Grzybowskim w Warszawie wraz z junakami „Służba Polsce" pracują dziewczęta i chłopcy ze Związku Młodzieży Czechosłowackiej.



Dnia 23 maja br. w Otwocku w sali Ośrodka Szkoleniowego PPS rozpoczęła się Międzynarodowa pięciodniowa konferencja S.E.P.E.S. mająca na celu niesienie pomocy dzieciom i młodzieży, ofiarom wojny. Na zdjęciu: przemawia wicemin. Oświaty Garncarczyk.



Do Warszawy przybył francuski teatr Jouveta. Na zdjęciu: aktorzy teatru na Dworcu Głównym w Warszawie. Pierwszy od lewej dyr. Jouvet

100 WIERSZY O SPORCIE

PRZED ZGÓRĄ PÓŁ ROKIEM nasze władze lekkoatletyczne powołały do życia w Olsztynie Ośrodek Przygotowań Olimpijskich (OPO). Ośrodek ma zapewnioną opiekę fachowych trenerów, doskonały i kontrolowany przez lekarza wikt. Stali uczestnicy OPO mają tam odpowiednie warunki do pracy zawodowej lub szkoleniowej. Obóz o podobnym charakterze i długotrwałości istnienia jest pierwszym eksperymentem w historii sportu polskiego.

Znakomite warunki ośrodka olsztyńskiego nakładają specjalne obowiązki na jego uczestników, od których można wymagać więcej, niż od innych lekkoatletów, pozbawionych tych ułatwień w miejscach swej pracy zamieszkania i treningu. Ostatnie zawody lekkoatletyczne z udziałem praskich akademików były wstępnym egzaminem dla naszych „opostów". Z próby tej ledwie garstka wyszła zwycięsko.

Rozpatrując zawody z punktu widzenia szans wyjazdu na igrzyska olimpijskie, nadzieję na paszport do Londynu mogą mieć tylko Adamczyk i Łomowski. Pierwszy jest kandydatem do 10-cioboju. Adamczyk nie miał okazji wykazać swych możliwości w tej konkurencji, nie widzieliśmy go w biegach, natomiast wyniki jego w skoku w dal, w którym zbliżył się ledwie o 1 cm do minimum na 4 kółka olimpijskie, uprawniające w tej konkurencji do zaliczenia w poczet kandydatów na igrzyska oraz poprawa o 3 cm w skoku wzwyż — rokują mu jaknajlepsze nadzieje.

Drugim kandydatem do Londynu jest Łomowski. W pchnięciu kulą przekroczył on wreszcie sakramentalną 15-tkę i to o 18 cm, a w dysku do 4 kółek olimpijskich pozostaje mu ledwie 1.24 m. Sądząc z formy naszego miotacza, nie wypowiedział on jeszcze „ostatniego słowa" na tych zawodach.

Ci dwaj — to jedyna para, która ma szanse wyjazdu na olimpiadę. Mocno reklamowany Kielas dotychczas nic nie osiągnął, co pozwalałoby rokować nadzieję wyjazdu do Londynu. Może „czai" się, oczekujmy więc zapowiedzianych dwuch najbliższych jego startów. Sprinterzy „oposcy" zawiedli, podobnie, jak i wszystkie zawodniczki z Olsztyna. Półroczna praca w specjalnie korzystnych warunkach upoważniała do przypuszczeń, że wyniki będą lepsze. Trudno zgodzić się z opinią, że „przecież to dopiero początek sezonu". W roku olimpijskim koniec maja, to już pełnia sezonu, a w każdym razie dla tych, którzy mieli jakieś nadzieje olimpijskie.

Warto podkreślić jeszcze dobre wyniki Statkiewicza w biegu na 400 m (51,2) i na 800 m (1:57,1). W obu tych konkurencjach poprawił się o 2 sek., co jest znacznym postępem. Na jego plus zapisać należy również dalsze możliwości poprawy, bo Statkiewicz w obu biegach nie dał z siebie wszystkiego.

ZACZYNAMY ROZJEŻDŻAĆ SIĘ po Europie, jak nigdy dotychczas. Piłkarze i bokserzy wrócili z Francji, szermierze — z Węgier, tenisiści odbyli niesławną wprawę do Bukaresztu, nie wygrywając ani jednego spotkania, ba nawet „noworodki" z ligi szczypiorniaka odważyły się na chrzest bojowy poza granicami kraju. W Szwecji „ochrzczono" ich solidnie bo dostali w skórę 4:19.

Podróże kształcą, oczywiście, ale czy nie za szybkie tempo wzięliśmy w wojażowaniu zagranicę? Zachodzi obawa, że szybko... przemęczymy się.

Z.W.

PONAD 3000 DZIECI

W NASZYM KONKURSIE

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

Zgórą 3.000 zdjęć dzieci zgłoszonych zostało do naszego konkursu, z których zaledwie około 200 fotografii, jako absolutnie nie nadających się do reprodukcji zwrócimy adresatom w najbliższym czasie. Pozostałe zdjęcia odpowiadające reprodukcyjnym wymaganiom drukarskim, zamieszczać będziemy kolejno co tydzień w numerze „Tygodnia". Głosowanie czytelników odbędzie się po ukończeniu druku zakwalifikowanych fotografii konkursowych ,a więc jesienią br. Poczynając od numeru 16 (92) tj. od dnia 1 maja br. zamieszczamy we wszystkich numerach „Tygodnia" kupony plebiscytowe ,które należy wycinać i zbierać, by później w okresie głosowania przesłać je wszystkie razem w jednej przesyłce do naszej redakcji.

Ponieważ Czytelnicy interesują się, czy ich „pociechy" znajdą się na łamach „Tygodnia" — podajemy na str. 14 drugą listę zdjęć zakwalifikowanych do druku. Dalsze wykazy zdjęć przyjętych — w numerach następnych.

Dziś wycinamy kupon Nr 5.

KUPON PLEBISCYTOWY Nr 5 w KONKURSIE
»NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA«
Najmilszym dzieckiem w konkursie jest moim zdaniem:

Nr ....

(tu wpisać konkursowy numer fotografii i podpis pod nią drukowany)

którego zdjęcie było reprodukowane

w Nr.................. „TYGODNIA"

Wyciąć i zachować! Kupony z pewnych numerów „Tygodnia" będą w plebiscycie uprzywilejowane, wobec czego korzystne dla głosujących będzie zebranie pełnego ich kompletu.



Obywatel Olczak Józef, radca zakładów przemysłowych w Poznaniu, przybył do Warszawy w sprawach szczególnej wagi na załatwienie których miał ledwo trzy dni czasu. Gdy po dwunastogodzinnej podróży, zmęczony, niewyspany przybył na dworzec główny była siódma rano. Zajechawszy do hotelu, zjadłszy śniadanie i ogoliwszy się u fryzjera radca Olczak udał się do urzędu w okolicach ulicy Puławskiej. Musiał czekać do godziny dziewiątej, gdyż wtedy dopiero zaczynały się przyjęcia. Pobłądziwszy kilka minut na skutek złych informacji trafił w końcu do gabinetu dyrektora odpowiedniego resortu.

— Pan dyrektor będzie dziś dopiero o jedenastej — informowała przystojna sekretarka. Może nawet później — dodała z uśmiechem.

— Widzi pani, ja jestem przyjezdny.

— W takim razie radzę panu przyjść o dwunastej.

— Radca Olczak podziękował przystojnej sekretarce i szybko wyszedł. Musiał jeszcze wrócić do niej po podpisanie przepustki, gdyż dyżurny portier nie chciał go inaczej wypuścić. Zdecydował się pojechać na Pragę, gdzie miał do załatwienia również bardzo ważną sprawę. Wskoczył więc w tramwaj idący na Plac Zbawiciela, tam przesiadł się w tramwaj, którym dojechał do rogu Marszałkowskiej i Alej, poczym cierpliwie dreptał przez kwadrans w groteskowym ślimaku, aż wsiadł w „25". Dojechawszy do ul. Zamojskiego przesiadł się w „5", którą dojechał do rogu Wileńskiej i Targowej. Nic dziwnego, że tak skomplikowana podróż trwała trzy kwadranse i gdy wchodził do gabinetu dyrektora odpowiedniego resortu była godzina jedenasta.

— Czy jest pan dyrektor?
— Niestety na urlopie. Wróci za dziesięć dni.
— A wicedyrektor?
— Jest. Ale wyjechał na dziś do Łodzi.
— Więc przyjdę jutro. Jestem przyjezdny.
— Jutro może już wróci.

Zasmucony Olczak podziękował uprzejmie sekretarce i wyszedł. Naturalnie ze zdenerwowania zapomniał podpisać przepustkę i musiał się jeszcze wrócić. Było już pół do dwunastej. Wsiadł więc w „5", aby z powrotem odbyć skomplikowaną drogę w okolicy Puławskiej. Przesiadł się w „25" i już dojeżdżał do Saskiej Kępy, gdy nagle tramwaj stanął. Okazało się, że z powodu braku prądu. Czekano z dobry kwadrans; nagle konduktor krzyknął:

— Jedziemy na Grochów. Kto nie chce niech wysiada.

Ma się rozumieć pasażerowie, którzy mieli jechać do Marszałkowskiej, wysiedli i poszli przez most piechotą. Poszedł i Olczak. Spacer przez most w piękny słoneczny dzień był dość przyjemny. Dobrnąwszy do Marszałkowskiej wsiadł w „9". Właśnie spojrzawszy na zegarek skonstatował, że jest już w pół do pierwszej, gdy ktoś go uderzył po ramieniu.

— Serwus, Józiek. Jak się masz.

Był to kolega z wojska, z którym nie widzieli się od czasu pamiętnego „września". Naturalnie nic nie pomogły wymówki że się spieszy itd. Wstąpili do przygodnego baru, a gdy stamtąd wychodził zapłaciwszy słony rachunek, była już za kwadrans druga. Przyjaciel tym razem bez trudu dał się pożegnać i Olczak wsiadł w tramwaj. Gdy zjawił się w gabinecie dyrektora, przystojna sekretarka zrobiła smutną minę.

— Gdzie się pan podziewał? Dyrektor czekał na pana do drugiej. Ale już poszedł.

Rzeczywiście było już dziesięć po drugiej. Olczak w zdenerwowaniu pewnie znów zapomniałby dać przepustkę do podpisania, ale pamiętała o tym sekretarka. Wychodząc szeptał do siebie prawie wytrzeźwiony z nerwowego wstrząsu, tak, ma pecha.

Było dopiero kwadrans po drugiej. Wtedy Olczak przypomniał sobie, że ma załatwić sprawę u trzeciego dyrektora w trzecim ministerstwie, które znajdowało się w okolicy Marszałkowskiej. Nim się jednak dostał do tramwaju, o tej porze już zatłoczonego, nim znalazł odnośny resort, wskazówka na zegarze w ante szambrze dyrektora wskazywała już pół do trzeciej.

— Pani droga — mówił Olczak ze łzami w oczach do sekretarki — jestem przyjezdny. Może dyrektor mnie jeszcze dziś przyjmie...

— Zapytam — rzekła sekretarka i weszła do gabinetu dyrektora.

Po chwili wpadł do pokoju sam dyrektor, przemiły prostoduszny blondas.

— Panie kochany, mówił ściskając dłoń Olczaka. — Z największą przyjemnością bym pana przyjął, ale muszę zaraz pędzić na konferencję. I tak już się spóźniłem. Minister czeka. Niech pan przyjdzie jutro o jedenastej.

— Pobiegł. Olczak zrezygnowany upadł na krzesło.

— Niech pan da przepustkę do podpisania. — rzekła sekretarka.

Gdy wychodził z ministerstwa przybity i zniechęcony było już w pół do trzeciej. Cały dzień zmarnowany. Wszystko przez tego moczymordę. Ze smutku poszedł na obiad do restauracji i wrócił do hotelu dopiero późną nocą szczęśliwy i wesół. O trunku, który masz w sobie moc zapomnienia.

Następnego dnia rano znów zaczął wędrówkę. Ale już bardziej planowo. Przede wszystkim pojechał na Pragę.

— Czy pan wicedyrektor już wrócił?

— Owszem wrócił, ale dziś przyjmować nie będzie.

— Ależ ja jestem przyjezdny.

— Cóż ja na to poradzę — mówiła ze smutkiem uprzejma sekretarka. Dyrektor ma ważną konferencję. Może pan zaczeka...

— Niestety, mam wyznaczoną na jedenastą.

— To niech pan przyjdzie jutro.

I znów skomplikowana podróż tramwajem spowrotem do Warszawy. Gdy zmęczony, zziajany przybył na umówione przyjęcia o jedenastej, ze strachem stwierdził dziesięciominutowe opóźnienie. Gdy tłumaczył się z tego przed sekretarką, ta rzekła obojętnie.

— Pana dyrektora jeszcze nie ma.

— Olczak odetchnął. Usiadł i czekał. Czekało jeszcze sześć osób. Gdy już minęła dwunasta, spytał nieśmiało.

— Przepraszam, czy jeszcze nie ma dyrektora?

— Nie.

— A czy prędko będzie?

— Czy ja wiem... Jeszcze nie dzwonił.

— Olczak czekał cierpliwie. Czekało jeszcze sześć osób. Gdy jednak minęło już po pierwszej, znów zapytał sekretarki.



Rys. M. Nestorowicz

— Cóż ja na to poradzę. Za dziesięć minut mam samolot. Wracam we wtorek.

— Nie ma jeszcze.

— Otrzymawszy odpowiedź przeczącą czekał cierpliwie dalej. Prócz niego czekało jeszcze sześć osób. Nagle zadzwonił telefon. Sekretarka przyjęła i rzekła do czekających.

— Proszę panów, dyrektor dzwonił, że dziś nie będzie.

— Ależ dyrektor sam naznaczył mi na jedenastą — jęczał Olczak blady ze zdenerwowania.

— To widać zapomniał. Nasz dyrektor tak często. Naznaczy komuś i nie przychodzi. Niech pan da przepustkę. Podpiszę.

— Zrozpaczony Olczak wsiadł w tramwaj i pojechał do ministerstwa w okolicy Puławskiej. Gdy wchodził tam było już w pół do drugiej. Przystojna sekretarka rzekła już od progu.

— Nie ma pan szczęścia. Dyrektor wyszedł dziś wcześniej spotykać delegację jugosłowiańską. Niech pan da przepustkę...

Po chwili Olczak jechał już wypchanym szczelnie tramwajem na Pragę. Właściwie nie miał wielkiej nadziei. Czynił to dając upusk nerwom. Śmiertelnie umęczony zjawił się o godzinie pół do trzeciej u sekretarki.

— Czy pan dyrektor skończył już konferencję?

— Nie. Konferencja trwa.

— Jakto? Od dziesiątej rano?

— Nie. To już trzecia konferencja.

— A czy długo będzie trwać?

— Czy ja wiem... Może parę godzin. Pan chce czekać?

— Tak.

— Proszę bardzo. Ja również muszę czekać. Nie jadłam jeszcze obiadu. Co ja mam z tym moim szefem... Nigdy nie wiadomo kiedy przyjedzie i do której trzeba siedzieć w biurze. Zdaje się, że jutro ma gdzieś znowu jechać.

— Co pani mówi!... To by była klęska. Jestem przyjezdny. Tylko na trzy dni.

— I przez te trzy dni chce pan coś załatwić w Warszawie?...

— W takim razie zostanę jeszcze pojutrze.

— Pojutrze nie warto zostawać, bo się zaczyna sesja sejmu i wszyscy dyrektorzy będą na niej przez cały czas trwania. Lepiej przyjechać znów za miesiąc.

— Czy pani myśli, że łatwo wyrwać się. A koszty...

— Trudno. Nie ma innej rady. Trzeba wpadać co miesiąc na parę dni, to może pan kogoś złapie.

Czekali tak oboje godzinę, dwie trzy. Wskazówka zegara w pokoju wskazywała kolejno czwartą, piątą, szóstą. Nagle w gabinecie dyrektora rozległy się kroki. Sekretarka pobiegła.

Olczak słyszał dobiegające z gabinetu słowa: „przyjezdny" — „Pilna sprawa" — „Czeka trzy godziny" i wściekły wybuch gniewu:

— Niech idzie do djabła. Nie mam zamiaru zdechnąć.

Po chwili wróciła sekretarka z wypiekami na twarzy.

— Niestety, dyrektor nie może pana dziś przyjąć, jest zanadto zmęczony. Może jutro...

Tym razem nie potrzebował dostawać już przepustki. W ministerstwie było już pusto. Olczak poszedł do restauracji. Wrócił do hotelu późną nocą pijany jak bydlę. O trunku, który masz w sobie moc zapomnienia!

Na trzeci dzień Olczak po prostu oszalał. Zrozumiał, że przy stosunkach warszawskich stary, uczciwy tramwaj nie nadaje się jako środek komunikacji. Żeby tu coś załatwić należy tylko jeździć taksówkami. O dziesiątej rano już był na Pradze. Tym razem szczęście mu sprzyjało. Dyrektor przyjął go natychmiast. Stał w gabinecie w płaszczu z kapeluszem w ręku.

— Szanowny panie, niech mi pan wybaczy. Jadę do Pragi Czeskiej na konferencję.

— Ale ja jestem przyjezdny.

— Cóż ja na to poradzę. Za dziesięć minut mam samolot. Wracam we wtorek.

Radca Olczak wypadł z ministerstwa i już był przy swojej taksówce, która nie zdążyła odjechać.

— Do ministerstwa przy Marszałkowskiej!... Pędź pan co koń wyskoczy.

— Zaraz na wstępie zobaczył, że sekretarka, maszynistka, nawet woźny mają jakiś uroczysty świąteczny wygląd. To go zaniepokoiło.

— Czy jest pan dyrektor?

— Pan w jakiej sprawie?

— Jestem przyjezdny.

— Ach, to pan czekał wczoraj. Ale dziś dyrektor nie przyjmuje.

— Nie przyjmuje... Dlaczego?

— Dziś dzień jego imienin. Niech pan przyjdzie jutro. Podpiszę panu przepustkę.

Olczak wskoczył do taksówki.

Gdy wchodził do gabinetu dyrektora urzędu w okolicy Puławskiej przystojna sekretarka wołała, gdy przestąpił próg:

— Jest dyrektor. Zaraz pana przyjmie. Proszę zaczekać parę minut.

— Nareszcie. — myślał zadowolony Olczak — ten mi przynajmniej nie ucieknie. A sekretarka szczebiotała rozkosznie.

— Jeszcze tylko jeden interesant i już będzie wolny. Proszę siadać. Może gazetkę?

— Nagle do gabinetu weszło jakichś trzech jegomościów o surowym wyglądzie. Zapytali o dyrektora.

— Zaraz panów przyjmie. Tylko jeszcze ten pan. — rzekła wskazując na Olczaka.

— Niestety, mamy sprawę niecierpiącą zwłoki.

— Skąd panowie są?

— Z komisji specjalnej.

Sekretarka zbladła, zaniemówiła a trzej panowie wchodzili już do gabinetu dyrektora. Olczak uciekł korzystając z zamieszania. Przepustkę, jako stały bywalec podpisał sobie sam. Wskoczył do taksówki i kazał się wieźć do knajpy. Pił na umór do późnej nocy. O trunku, który masz w sobie czar zapomnienia.

A rankiem niedospany z brzydkim kacem siedział już w pociągu pędzącym w stronę Poznania. Miał dosyć. Nie tylko że przez trzy dni pobytu w Warszawie nic nie załatwił, lecz przepił kilkanaście tysięcy urzędowych pieniędzy i głowił się skąd tę sumę pokryć.

Naprzeciwko kiwał się na pluszowym siedzeniu jakiś elegancki pan. Miał snać ochotę zacząć rozmowę.

— Ładne miasto ta Warszawa? Można się zabawić, co?...

— A niech ich cholera weźmie!...

Władysław Smólski

MIECZYSŁAW ZIEMSKI

DOM SIEDMIU BOLEŚCI

Pacjent „ero" — kokietuje zaaferowane siostry, sterczy nad ich stolikami, usiłuje opowiadać pikantne kawały, siostrę mającą dyżur w nocy namawia, żeby przyszła do niego „poszeptać", bo on i tak nie może zasnąć. Uśmiecha się lubieżnie, gdy siostra robi mu masaż: ciągle musi mu siostra poprawiać poduszkę i podnosić jego samego: ma wtedy okazję, żeby siostrę objąć rękoma w pasie lub otoczyć ramieniem szyję.

Nie wiadomo jakim sposobem ocalił z katastrofy wojennej Pitigrillego i całe komplety „Wolnych żartów", które teraz „studiuje" poraz tysięczny chyba.

Nocą wstaje z łóżka idzie na korytarz, przysiada do stolika siostry dyżurnej, która bezskutecznie wysyła go do łóżka i pisze, jeden za drugim, listy miłosne. Których nie wysyła. „Eros" — budzi powszechne obrzydzenie.

Pacjent anielski. Z reguły bywa to bardo ciężki wypadek. Wynik operacji — „na dwoje babka wróżyła". Przy tym — pacjent anielski jest raczej słabej konstrukcji. Po operacji leży długo półprzytomny. Dostaje zastrzyki peniciliny co trzy godziny — całe miliony jednostek. Dostaje zastrzyki glukozy, morfiny, zastrzyki na spędzenie temperatury. Bóg wie, jakie jeszcze. Odżywiany jest zastrzykami dożylnymi — pół godziny wsącza mu się do uda z zawieszonych wysoko „baniaków" — 2 litry roztworu. To jest jego obiad.

Pacjent anielski uśmiecha się i milczy. Czasem zaproponuje siostrze cichym głosem inne miejsce na zastrzyk. „Tutaj, siostrzyczko, mam już sito" „Boli?" — pyta siostra, wbijając igłę. „Nie bardzo" — odpowiada z uśmiechem. I tylko oczy lśnią mu podejrzanie „No trochę to boli, niech pan nie mówi..." — siostra podpowiada mu jakieś syknięcie czy jęk. A on zaciska zęby i uśmiecha się słabo.

Najczęściej przyczepia się do niego pacjent - aktorzyna. Że to niby kolega, że takie oba ciężkie wypadki i że obaj tak się heroicznie zachowują, oraz, że reszta pacjentów to pośledniejszy gatunek ludzi. Pacjent anielski, którego mówienie męczy, odpowiada jednak cierpliwie na głupie pytania i zarozumiałe zaczepki aktorzyny.

JEDEN DZIEŃ U NAS

Zaczyna się on od termometru. Przed godziną szóstą, w ciemną noc, gdy świat za oknami szpitala przewraca się na drugi bok — siostra wtyka na pół śpiącemu pacjentowi pachnący środkiem odkażającym — termometr. Salowa zagląda w zamrużone oczy i pyta: „Czy pan wstanie do mycia, czy panu przynieść?"

Przebudzony „pacjent - aktorzyna", który spał jak suseł zaczyna dzień od sztucznych jęków i postękiwań. Znowu nie mogłem spać — powiada bezczelnie. — A pan?" — pyta „pacjenta anielskiego" „Tak sobie" — odpowiada „anielski", który trzecią noc nie zmrużył oka.

O siódmej zajeżdża przed drzwi sali wózek ze śniadaniem. „Jedynka" dostaje tylko gorzką herbatę. Białkowski, który ma już „dwójkę z dodatkami" dostaje białą kawę, biały chleb, masło, dwa jajka i mleko

Teraz przykryć się dobrze. Salowa wietrzy. Z obcego świata za oknami wieje silny orzeźwiający wiatr. Coprawda w pół godziny po zamknięciu sala będzie znowu „pachniała" eterem, denaturatem i dziesiątkiem innych zapachów.

Salowa energicznie wyciera podłogę, siostra pośpiesznie poprawia łóżka. Przez korytarz przeszedł już doktór K. Za chwilę będzie „nalot". A oto już i „obchód". Na sale wchodzi energicznym krokiem doktór K. za nim pięciu lekarzy i trzy siostry. Aż biało zrobiło się od kitli na sali. Sztab przystaje przy każdym łóżku i słucha pilnie rozmowy „starego" z pacjentem, a jeszcze pilniej jego wyjaśnień i zaleceń. Padają obce nazwy, doktór K. mówi do swojego sztabu łacińskimi nazwami „hernia incarcerata" „perforatio" coś tam jest „suspectum". Od doktora K. przy jego prostym, bezpośrednim sposobie bycia bije powaga wiedzy poczucie odpowiedzialności, ale i pewności siebie. Chciałoby się do niego mówić nie „panie doktorze", a „panie profesorze".

Siostra dyżurna pokazuje karty temperatury, zapisuje szybkie polecenia doktora K. „Przygotować do operacji". Tu jeszcze opium i wykrztuśne". „Ile pan dostał zastrzyków, siostro". „Tutaj zobaczymy. Boli? A tutaj? A tutaj? Niech pan zegnie prawą nogę. Dobrze". Znowu coś podejrzanego, znowu coś tam „suspectum".

Przystanki przy łóżkach nie są długie, ale znowu proporcjonalne. Szczególna hierarchia „godności" szpitalnych znowu zostaje zachowana. Obok pacjenta - aktorzyny sztab przechodzi niemal bez zatrzymania. „Niech się pan nie przejmuje — mówi doktór K. po drodze — to tak musi być. Pojutrze pójdzie pan prawie zdrów do domu. „Aktorzyna" zajęczał dramatycznie.

Kilkanaście minut po obchodzie zaczyna się na korytarzu ruch jak na skrzyżowaniu Alei i Nowego Swiatu „Nie oddałaś strzykawki, kochanie"— wołają do siebie w przejściu siostry. Wózek wiozący pacjenta na „operacyjną" zgrabnym półkolem wymija wózek opatrunkowy. Pacjent, „uciążliwy obcokrajowiec" przebiera szprychami kół swojego wózka i z trudem wjeżdża do ustępu. Jest wzruszony, musi się wypróżnić, będą mu robić dziś piąty przeszczep skóry.

Na salę wjeżdża wózek z „operacyjnej" ze śpiącym pacjentem. Śpiącego kładą na nagrzanej pościeli, chrapie aż się rozlega na korytarzu. Zaraz składają na wózek tego z resekcją żołądka. Pojedzie na opatrunek. Widoki na sali opatrunkowej wymagają nerwów równie mocnych, jak te — z sali operacyjnej. Krew nie leje się coprawda strumieniami, ale bez zamrużenia powiek trudno jest patrzeć również i na duże otwory w brzuchu, w którym podczas opatrunku buszują zręczne palce lekarza.

Na salę wpada pomocnica siostry opatrunkowej. „Proszę na opatrunek. Pan Kilanowski". „To ja — odpowiada trzynastoletni Zbyszek i z trudem dźwiga z łóżka swoje chude ciałko, obciążone tak zwaną gitarą". „Gitara" — to druciane rusztowanie, na którym spoczywa pocięte ramię Zbyszka. „Ach, to ty, synku! Ciągle się mylę". „Wcale się pani nie myli, bo ja jestem Kilanowski", Szurając podkutymi trzewikami, idzie Zbyszek na salę opatrunkową, niezadowolony, że tak łatwo u niego przechodzą ludzie z „pan" na „synku".

Dzień dzisiejszy, na szczęście, nie jest dniem mięsnym". Dniem „mięsnym" nazywają lekarze dzień w którym mają conajmniej osiem operacji. Dziś jest ich „tylko" sześć i to właściwie prawie wszystko „bułki z masłem": wyrostki, przepukliny, jedna przetoka. Część więc lekarzy może od razu zejść na dół, do ambulatorium chirurgicznego. Tam jest zawsze tłok. W któryś z dni poświątecznych przeszło przez ambulatorium 142 pacjentów. Polacy to naród trunkowy i bitny nawet codzień, a cóż dopiero w wielkie święta. Więc tego dnia przychodzili z ranami ciętymi, kłutymi, tłuczonymi. Przyszedł także pacjent z obwiązaną ręką.

— Cóż to wam, dobry człowieku? pyta zmęczony już lekarz.

— Jestem pogryziony — odpowiada ponurym głosem pacjent.

— Przez kogo?

— Pogryziony przez człowieka.

— Co? Czy — namiętna kochanka?

— Jaka tam kochanka. Własny, rodzony bratanek, sukinsyn, panie doktorze.

— Pokażcie. I jak to było?

Okazuje się, że było ostre picie u brata. Drugi dzień świąt, bądź co bądź.

Pacjent przyznaje się szczerze, że on zaczął awanturę. Awantura była jakby według recepty Wiecha. W ruch poszły półmiski z „buraczkamy", biło się także „landszaftamy" i wtedy go dopadł bratanek.

— O, jak pogryzł, żeby z piekła nie wyjrzał.

Rzeczywiście zęby miał chłopak zdrowe. W księdze ambulatorium, za nazwiskiem pacjenta w rubryce mówiącej o źródle choroby, zapisano na wieczną rzeczy pamiątkę — patetyczne słowa: „Pogryziony przez człowieka".

O godzinie dwunastej ruch na szpitalnym rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Swiatu wzbogaca się o nowy element. Miedzy wózek operacyjny i równie wysoki wózek opatrunkowy wciska się niski „pojazd" kuchenny z kotłem dymiącej zupy. Zbyszek wrócił już z opatrunku i dyryguje: „Na naszą salę, siostro dwie „jedynki, jedna dwójka i trzy siódemki". „Jedynka" dostaje kleik, dwójka kleik i drugie danie, jarzynowe; siódemka — pożywną, smaczną zupę i danie mięsne z jarzynami. Nie ma stołówek, w których dawano by siódemkę ze szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Chrapacz, którego dopiero co przywieziono z sali operacyjnej nie dostaje, oczywiście, nic.

O drugiej do kogoś na sali przychodzi krewny. Nikt, z wyjątkiem odwiedzanego nie zwraca na gościa uwagi, — trochę przeszkadza, ale niech tam. Na pytania gościa, co komu dolega, odpowiada się krótko i niechętnie.

O godzinie piątej popołudniu na sali narasta zdenerwowanie. Jak to będzie z temperaturą. Piąta — to godzina krytyczna. Mierzymy, spoglądając od czasu do czasu na podskakujący słupek rtęci. 37,6 — dobra nasza, to już lepiej. „Anielskiemu" nie chce spadać, utrzymuje się przy 38. Wzdychamy za niego, bardzo go lubimy.

O szóstej kolacja. Zbyszek znowu dyryguje. Zawiedziony, mówi do siostry z wyrzutem: „Jakto, nie ma kiełbasy?" Teraz przychodzą godziny nudy. Czytać się nie chce, rozmowy szpitalne urywają się szybko.

Siostra przynosi pigułki, płyny i zastrzyki. „Anielski" dostaje bańki. Bańki wypełniają się natychmiast bąblami wessanego ciała do ¾ swojej wysokości. Ależ zaziębiony.

Białkowski wypija duszkiem pół litra mleka z flachy, którą mu wczoraj przyniosła matka i ni stąd ni z owąd — mdleje. Podbiega do niego siostra i bije go płaskimi dłońmi po twarzy, jakby ją znieważył. Już się obudził i sycząc, wciąga przez wybite zęby, potężne hausty powietrza.

Teraz jeszcze wieczorne klepanie po plecach, którym grożą odleżyny, ostatnie okrzyki, „Pani salowa, kaczkę!", siostra przekręca kontakt. Dziewiąta. Spać!

Za oknami „anormalny". zdrowy świat tętni wieczornym życiem. W dole na ulicy słychać cienkie ostre krzyki chłopców leniwie wracających do domu. Samochód strzelił dwa razy i ucichł za zakrętem. Po przyciemnionym korytarzu kręcą się bezszelestnie w „cichochodach". Usiłujemy zasnąć.

O pierwszej budzę się niechętnie, chciałbym zapaść z powrotem w błogosławiony sen. Nie da rady. W głowach mojego łóżka stawiają łóżko zapasowe. Na czystą pościel rzuca siostra trzy gorące termofory. Aha, kogoś przywiozą z operacyjnej. Nikt już na sali nie śpi. Pacjent „anielski" o dziwo, po raz pierwszy jęknął. Siostra leci do lekarza, trzeba mu będzie pewnie wstrzyknąć morfinę. Rozespany Zbyszek mamrocze pod nosem. Jest oburzony. „Nawet w nocy spać nie dają. Teraz mi tego podstawili pod nos, będzie całą noc jęczał. Eh, idę sobie z takiej sali. Panie profesorze, chciałem zabrać pana wózek". Nie czekając na zezwolenie, wsiada na wózek i wyjeżdża na korytarz. Będzie tam spał.

Wjeżdża wózek operacyjny. Do ciepłego łóżka wnoszą śpiącego grubasa. Z obrazem zmęczonej, zdenerwowanej twarzy siostry, która ciągnie za kołnierz szlafroka Zbyszka i pakuje go do łóżka w oczach — zasypiam.

Kiedy wychodziłem ze szpitala żegnałem się ze wszystkimi serdecznie, jak z osobami bliskimi, z którymi przeżyło się ciężkie chwile. Nawet trzynastoletni „pan Kilanowski" był wyraźnie wzruszony. Doktór „rubaszny" potrząsając moją rękę mówił: „Tylko niech pan wody nie chleje..." Siostra, co się uśmiecha w przepływie serdeczności dałaby mi chętnie nawet zastrzyk morfiny, którym się tu nie szafuje. Salowa uparła się odwieźć mnie windą, choć mogłem zjechać sam.

Doktór K. udzielił mi krótkich pouczeń, i widocznie przypomniawszy sobie moje jęki i skargi po operacji, powiedział: „No widzi pan", po tym szybkim krokiem ruszył ku „operacyjnej". Patrzyłem za nim jak szedł przez długi korytarz i znikł w korytarzu na lewo.

Spojrzałem na wielki gmach szpitala. Zdałem sobie sprawę, że patrzę na szary budynek z wdzięcznością. I, że go już — nie chcę znać.

Chłop w uzdrowiskach Polskich

Gdy przed wojną przeglądało się statystykę naszych uzdrowisk, trudno w nich było doszukać się robotników i chłopów.

Dzisiaj stan ten zmienił się radykalnie.

Szeroko zakrojona akcja podniesienia zdrowotności ludności pracującej, oraz udostępnienia uzdrowisk jaknajliczniejszym warstwom społecznym, została ostatnio dzięki wspólnym wysiłkom Ministerstwa Zdrowia i Naczelnej DYREKCJI „Polskich Uzdrowisk" rozszerzona także na masy chłopskie.

Na bezpłatną kurację do różnych uzdrowisk polskich wyjedzie w roku bieżącym 5000 nieubezpieczonych w Ubezpieczalni Społecznej chłopów małorolnych lub członków ich rodzin.

Wyborem kandydatów zajmą się gminne Zarządy Samopomocy Chłopskiej, na podstawie orzeczeń lekarskich, pozostawiając pierwszeństwo małorolnym i bezrolnym, repatriantom, parcelantom, oraz wdowom i sierotom.

Biorąc pod uwagę możliwości finansowe rolników, zapewniono im oprócz bezpłatnej kuracji i opieki lekarskiej, także bezpłatne przejazdy kolejami i całkowite utrzymanie.

Do leczenia zdrojowego chłopów przeznaczono największe w Polsce zdrojowiska i stacje klimatyczne jak: Krynica, Szczawnica, Iwonicz, Rymanów, Ciechocinek, Cieplice, Duszniki, Kudowa, Polanica, Długopole, Połczyn itd.

Znając psychologię chłopa polskiego, który nawet w najcięższej chorobie nie zaniedba żmudnej pracy na roli, pomyślano również o akcji pomocy pieniężnej oraz zorganizowaniu pomocy sąsiedzkiej dla rodzin chłopów, którzy udają się do Uzdrowisk, pozostawiając swe gospodarstwa i rodziny.

Ten kolejny sukces świata pracy odrodzonej Polski, poza doniosłym aspektem społecznym posiada duże znaczenie gospodarcze.

Zdrowie Narodu to skarb, albowiem inaczej pracuje zmęczony i chory, inaczej zaś zdrowy i wypoczęty.

Zdawkowy frazes „zdrowy jak chłop" już dawno zaliczyliśmy do lamusa anachronizmów.

W miarę zacierania się dystansów pomiędzy warstwą inteligencji pracującej, a światem fizycznie pracujących w miastach i na roli, przekonywujemy się coraz bardziej jak dotkliwe straty naród nasz ponosi z racji dużej śmiertelności na wsi.

Ci „zdrowi chłopi" o których deklamowało się przed wojną, to nieliczne okazy, które zwyciężyły w nierównej walce z brudem, ciemnotą, epidemiami i przekroczyły szczęśliwie rubikon selekcji naturalnej.

Sękate spracowane dłonie, przedwcześnie przygarbione bary, zapadłe policzki i zgasłe oczy, to nie tylko piętno wysiłków, lecz także oznaki rachityzmu, reumatyzmu, artretyzmu, gruźlicy i wielu chorób, szerzących się nagminnie w naszych wsiach.

Zastraszająca śmiertelność wśród niemowląt i dzieci na wsi początek swój bierze ze schorzeń rodziców, a zwłaszcza matek, które nigdy w życiu nie zaznały wytchnienia.

Obecnie chłop, którego dręczy reumatyzm, któremu dokucza wątroba, czy łamie artretyzm, nie będzie bezsilnie kwękać gdzieś w kącie chałupy.

Pojedzie na kurację do najpiękniejszych naszych uzdrowisk i wróci wyleczony pełen nowej energii i ochoty do pracy.

A jednocześnie wyprowadzony poza opłotki wsi rodzinnej pozna swój kraj, pozna jego bogactwo i piękno.

Z. Beuerman

BOŻE CIAŁO

W dniu święta Bożego Ciała odbywają się we wszystkich kościołach uroczyste procesje.

Najbardziej malowniczo wyglądają procesje, w tym dniu, na wsi. Procesja w Łowiczu zdobyła już sobie sławę nie tylko w kraju; zjeżdżają na nią liczne wycieczki, zwłaszcza z Warszawy i z Łodzi oraz wielu cudzoziemców. Kraków obchodzi w oktawę Bożego Ciała uroczystość znaną pod nazwą „Konika Zwierzynieckiego", na pamiątkę odparcia w dniu Bożego Ciała najazdu Tatarów za Leszka Czarnego. Ze świętem tym związane są niektóre przysłowia ludowe, jak np:



Lajkonik Zwierzyniecki.



Procesja Bożego Ciała w Łowiczu.

W Boże Ciało
Żyto zakrzciało.
(to znaczy zakwitło)
Na Boże Ciało
Siej proso śmiało.

Po Bożym Ciele
Możesz pszenicę zaorać śmiele.

Jaki jest dzień w Boże Ciało,
Takich dni po tym nie mało.



Procesja w małym miasteczku wg. rysunku K. Pillatiego.

OBRADY DZIAŁACZY SPÓŁDZIELCZOŚCI MLECZARSKIEJ

W dniach 16 i 17 maja w sali Domu Klubowego Pracowników Służby Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie odbyła się ogólnokrajowa odprawa kierowników spółdzielni mleczarsko - jajczarskich.

Odprawę zwołała nowoorganizująca się Centrala Spółdzielni Mleczarsko - Jajczarskich (CSMJ) celem omówienia zmian strukturalnych w spółdzielczości, ze szczególnym uwzględnieniem zmian na odcinku spółdzielni mleczarsko - jajczarskich i przedstawienia zadań i obowiązków dotyczących zasad planowej gospodarki na odcinku nabiału, jaj i drobiu.

W obradach uczestniczyli przedstawiciele Centralnego Związku Spółdzielczego, Centrali Spółdzielni Spożywców i Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

W pierwszym dniu obrad prezes CSMJ, Al. Kaczocha, wygłosił referat zasadniczy stwierdzając na wstępie ścisłą łączność odrodzonego ruchu spółdzielczego z życiem politycznym państwa, mówiąc do zgromadzonych kierowników spółdzielni m. inn.

„Musicie być budzicielami uspołecznionych i postępowych form myślenia politycznego i działania gospodarczego. Z drugiej strony musicie być realizatorami zasad. planowej gospodarki płynących od ogółu członków oraz od czynnika państwowego poprzez aparat własnej centrali".

Uczestnicy konferencji wzięli udział w pochodzie Święta Ludowego, a w drugim dniu obrad wygłoszono szereg fachowych referatów i przeprowadzono kilkugodzinną dyskusję. Odprawa zakończyła się przyjęciem uchwał w sprawach gospodarczych, finansowych i szkoleniowych.

KRONIKA KULTURALNA

Do Moskwy została przeniesiona wystawa Szekspirowska, zorganizowana przez Edith Evans. Jest to wystawa reprodukcji, obrazujących przedstawienia szekspirowskie na przestrzeni stuleci. Obejmuje ona sztychy i fotografie zarówno dawne jak i współczesne. Tak jak w Londynie, tak i w Moskwie cieszy się dużym powodzeniem.

Czechow i Gorkij są bardzo popularni we Francji. Ostatnio w Paryżu wystawiono cztery jednoaktówki Czechowa: „Przeklęty tytoń", „Śpiew łabędzia", „Niedźwiedź" i „Ożenek". Ponadto wystawiono dramat Gorkiego — „Z nizin".

Odwiedził Polskę znany teatr francuski Jouvet'a, który wystawił w Warszawie „Szkołę żon" Moliera. Początkowo projektowano występ tego świetnego zespołu jeszcze w Łodzi i we Wrocławiu i to nie tylko w sztuce Moliera ale i w dwu innych sztukach francuskich: Romain'a „Knock" i Giraudoux „Apollin de Marsac". Ponieważ jednak teatr ten objeżdża Włochy, Egipt, Austrię i Czechosłowację musi skrócić pobyt swój w Polsce. A szkoda!

Publiczność francuska bojkotuje nadal Sachę Guitry'ego, skompromitowanego współpracą z Niemcami podczas minionej wojny. Przedstawienia nowej jego sztuki świeciły pustkami, wobec czego dyrekcja teatru zmuszona była odwołać dalsze przedstawienia.

Świetny chór radziecki im. Piatnickiego przybywa do Polski na tournée koncertowe. Jest to jeden z najlepszych w Związku Radzieckim zespołów pieśni i tańców ludowych. Zespołem tym kieruje laureat Premii Stalinowskiej, artysta ludowy ZSRR — Zacharow.

Teatr Polski w Warszawie ma wkrótce zyskać drugą scenę, która po święcona będzie sztukom kameralnym. Da to możność pełniejszego wykorzystania zespołu Teatru Polskiego. Nowy ten Teatr Kameralny mieścić się będzie w gmachu Związku Inwalidów Wojennych przy ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej i otwarty zostanie prawdopodobnie w lipcu br. Kierownictwo tej nowej placówki objęmie dyr. Arnold Szyfman.

Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi wystawił tragedię Szekspira „Otello" w przekładzie J. Paszkowskiego, w opracowaniu H. Szletyńskiego i K. Berwińskiej - Gogolewskiej, w reżyserii i w inscenizacji Szletyńskiego. „Otello" grany był na scenach polskich wielokrotnie, przy czym pierwszy raz już w r. 1801. W r. 1862 występował w roli „Otella" w Warszawie głośny na cały świat murzyn amerykański Ira Aldridge, który chociaż grał w języku angielskim, a artyści polscy w polskim, to jednak podobno wszyscy dobrze się rozumieli i przedstawienie udało się. Ten sam Aldridge występował w tej roli i w roli Kupca Weneckiego w 1866 r. w teatrze lubelskim i krakowskim. Był to z pochodzenia Senegalczyk który urodził się w Ameryce, koło Baltimoore a zmarł w 1867 r. w Łodzi na kilka dni przed premierą „Otella" w teatrze łódzkim. Pochowany został w Łodzi na cmentarzu ewangelickim.

W Szczecinie otwarty został Oddział Instytutu Francuskiego w Polsce. Uroczystość połączona była z otwarciem wystawy Wydawnictw Francuskich, wśród których znajdują się pierwsze wydania dzieł Rousseau, Montesquieu i innych. Osobny dział na wystawie stanowią wydawnictwa przedwojenne Instytutu Francuskiego w Warszawie wydane w języku francuskim, a poświęcone literaturze polskiej.

WIELKIE DNI WROCŁAWIA

Wrocław przez sto dni będzie centralnym punktem Polski. Wystawa Ziem Odzyskanych stała się dziś już treścią życia Wrocławian. Mówią o niej „Nasza Wystawa".

Decyzja urządzenia wystawy we Wrocławiu była dla tego miasta awansem. Wrocław zrozumiał, że stał się stolicą Ziem Odzyskanych.

Przez trzy lata Polska Centralna, Polacy poza granicami kraju, cudzoziemcy, interesujący się naszymi sprawami, dowiadując się o wielkiej polskiej epopei na Zachodzie, zapytywali się, jaką będzie ta nowa Polska, budowana przez 5 milionów Polaków zwołanych z całego kraju i z całego świata.

Odpowiedź na to pytanie ma dać Wrocław.

Wrocław ma być syntezą trzyletniej naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych. Dlatego też obok terenu Wystawy „A" i Wystawy „B" powstał jedyny w swoim rodzaju teren wystawy „C".

Wystawa „C" obejmuje całe miasto.

Każdy warsztat pracy, fabryka, sklep, urząd będzie niejako stoiskiem wystawowym. A Wrocław stanie się modelem pracy na Ziemiach Odzyskanych.

Setki tysięcy turystów, przybywających do Wrocławia spędzi kilka godzin na terenach wystawowych. Pozostanie im jednak wolny czas, w którym zapragną zapoznać się z miastem. Każdy mieszkaniec Wrocławia musi ułatwić im to zadanie zapoznania się z życiem miasta. Wrocławianie staną się serdecznymi gospodarzami, którzy goszczą najmilszych przyjaciół z całego kraju.

Wrocław przygotowuje się od wielu tygodni do wystawy. Słowo „wystawa" wymawia się dziś we Wrocławiu z pewnym akcentem uroczystym, mówi się o tej wystawie tak jak o wielkim wydarzeniu. Będą to niejako wielkie Dożynki miasta i wsi. Pięć milionów Polaków ukaże na terenach wystawowych dorobek swoich trzech lat pracy.

Gdyśmy w roku 1945 przybyli na te ziemie czekał nas ogrom pracy. Wystawa jest potwierdzeniem, żeśmy tę pracę wykonali.

Wystawa Ziem Odzyskanych jest dyplomem wydanym dla 5 milionów Polaków, stwierdzającym, że dobrze wypełnili swój obowiązek.

Wrocław żyje dzisiaj w stanie gorączki przedwystawowej. Każda wieść z terenów wystawowych obiega miasto i jest żywo komentowana.

Upiększa się miasto: robi się porządki koło domu, ulepsza się komunikację, przygotowuje nowe imprezy. Wszystko odbywa się pod hasłem: „Wrocław czeka na Wystawę.

Czekamy na wielki lipcowy egzamin z nadzieją i niepokojem. Będzie to dla nas Wrocławian wielki egzamin dojrzałości.

Z. G.

Nowe książki

Maria Dąbrowska — Noce i dnie. Ukazał się tom IV tej niezwykle ciekawej powieści, wydanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik" str. 462.

Stanisław Gołąb — Zarys matematyki wyższej. Książka ta jest uzupełnieniem „Elementów matematyki wyższej" Romualda Wilkowskiego. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" str. 313.

J.J. Kraszewski — Starosta Warszawski. Powieść w trzech tomach. Str. 207 + 200 + 187. Wydawnictwo Władysława Bąka.

Zofia Nałkowska — Granica. Powieść, wydanie VI. Jedna z najlepszych książek ubiegłego dwudziestolecia. Str. 296 Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik".

Irena Krzywicka — Dzień wśród nocy. Powieść dla młodzieży. Str. 180 Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik".

J. J. Kraszewski — Pamiętniki Mroczka. Str. 64 z cyklu: „Biblioteka Romansów i Powieści. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik".

Zbigniew Burzyński

START BALONU JEST WEJŚCIEM W CISZĘ

Poniżej zamieszczamy wrażenia światowej sławy pilota balonowego kpt. Zbigniewa Burzyńskiego z „małego lotu sportowego". Wkrótce ukaże się opis tegoż autora z wielkich lotów, aż do granic stratosfery.

Pilot daje hasło, obsługa rzuca liny, balon wznosi się niemo. Domy, drzewa, trawa zostają poniżej, kołysa nie wygasa, każdy powiew wiatru zdaje się zanikać. Przedtym było głośno.

W noc letnią na wysokościach 400 — 500 m. jest jeszcze zbyt ciepło i gwiazdy zbyt silnie migocą; jest jak na ziemi. Dopiero pomiędzy 1000 — 2000 m. robi się chłodniej, blask gwiazd jest spokojniejszy, odgłosy ziemi rzadsze. Wtedy niemal cały krąg widoczności lśni od świateł miejscowości i może się zdarzyć, że nie wiesz gdzie kończy się ziemia a zaczyna niebo. Mijasz jedne światła na pionie, inne na trawersie a coraz nowe pojawiają się. W rzekach i jeziorach znajdujesz żółto szary księżyc, którego nie można odróżnić od odbicia balonu. Mosty przecinają czernią lśniące biegi wód. Na tych wysokościach należy w letnią noc szukać szybszych prądów, przeciętnie 20 — 23 km na g., nie rzadko 45 — 50 km na g., wtedy trzeba je wykorzystać, gdyż nad ranem czeka nas co innego.

Na naszych szerokościach geograficznych gwiazda polarna rzutuje się niedaleko powłoki. Część nieba bywa zasłonięta czarną, tajemniczą kurtyną chmur; nie zgadniesz ich kształtu ani wysokości, lecz gdy zacz ną zasłaniać księżyc — można widzieć fantastyczne, ruchome bestje, rycerzy konnych, postacie świętych— wszystko żywe. Dawno to było, gdy spałeś; przecierasz oczy, patrzysz zno wu, wpatrujesz się — tak są żywe, poruszają się ogromne wzdłuż widno kręgu ziemi; księżyc już bowiem zachodzi i nie wiesz gdzie styka się ląd z niebem. Gwiazdy bledną, lecz postacie są jeszcze żywe, choć maleją. Od chodzą widocznie. Nie wiadomo „czy śniłeś na jawie czy byłeś".

Na ziemi jeszcze ciemno, lecz u cie bie w balonie już brzask. Tak, teraz wszystko zrozumiałeś: przecież balon obraca się wolno około pionu i liny łączące kosz z obręczą nośną dawały zmęczonym zmysłom złudzenie, że po staci chmur są w ruchu.

Już od godziny pozwalamy balonowi powoli opadać. Zbliżamy się do ziemi, równo niemal ze światłem dnia i na wysokości 10 do 20 m. osiadamy na warstwie inwersyjnej; płyniemy równo bez balastowania z szybkością 15—25 km na g. Na tak małej wysokości szybkość taka daje dość prędkie wrażenie kątowe: gdzie niegdzie zalegają opary, słońce budzi mieszkańców lasów i pól, lecz ani gałązka, ani trawa nie drga, przy samej ziemi jest cisza bezwietrzna, a 10 m. wyżej mkniesz bezgłośnie po gościńcu powietrznym. Załoga zdaje się nie oddychać i porozumiewa się rzadkimi gestami, nie poruszając się w koszu by nie hałasować i nie wypłókiwać gazu z powłoki. Zamieniają się w słuch i wzrok. Teraz są nad łąką, za raz będą nad lasem, potym orne pola zagroda nad drogą skrawek nieużytku i znowu las: W lesie polana. Ornitolog pozna, które to pierwsze ptaki budzą się tym głosem. Tu zając spostrzegł was zbyt późno, zalarmował słyszanym tupnięciem i cwałem wyprzedza balon. Gonimy go, lecz nie możemy nadążyć; uciekł szczęśliwy, nikt nie chciał go dogonić.

Gospodarz wstał już i wychodzi w obejście. Otwarł drzwi i staje w progu; ziewając przeciąga się. Wzrok skierowany ku górze napotyka wielką kulę, płynącą ku niemu.

„Szczęść Boże!" — lecz odpowiedzi nie słyszymy, bo gęsi nas spostrzegły i dzikie podniosły gęganie. Jesteśmy nad ich głowami. Gospodarz pozdrawia dłonią, wyskoczył na środek podwórza, a za nim mały chłopiec w koszuli, boso, prosto z łóżka; krzyk gęsi go poderwał. Za chwilę mały siedzi już na płocie w chwiejnej pozycji, ojciec podbiega i podtrzymuje go. Obaj śmieją się do nas, chciałoby się uściskać ich obu.

W innym wypadku, gdy nie ma wrzaskliwego drobiu, wymienia się pytania i odpowiedzi.

— A skąd to jedziecie?

Na „skąd" łatwo odpowiedzieć. Na „jedziecie" — trudno.

Albo:

— A dokąd to lecicie?

Co tu odpowiedzieć mądrego? — Nigdy nie umiałem w tej sytuacji znaleźć dość szybkiej i właściwej odpowiedzi dla pytających. Warto się nad tym zastanowić; odpowiedź taka jak: „Dokąd Bóg da", lub „Dokądkolwiek", albo: „Sami nie wiemy", będzie poczytana za drwiny, a tego nie chcemy. Tymczasem znaleźliśmy się nad lasem. Balon opada łagodną falą. Wyciągamy ręce by niemal dotknąć wierzchołków drzew. Las rzednie. Polana zabielona na skraju lasu ścielącym się oparem. Wśród traw pa procie, kępy krzewów, wstrzymujemy oddech... Kozioł i sarna stoją obok siebie... Ona wdzięcznie oparła głowę na jego szyi...

Żeby ich tylko nie spłoszyć. Gdy straciliśmy ich z oczu, kozioł nas spostrzegł, lecz widocznie uciekać nie było już warto.

Dzień czyni się coraz pełniejszy i jeszcze godzinę lecieliśmy nie tracąc balastu. Jedynie wysokość wzrasta do 30 i 50 m. Teraz słońce jest dość wysoko by grzać; kusi balon ku sobie, przyciąga go władczo. Mijają dalsze kwadranse. Wkrótce będzie 500, potym 1000 m. i więcej. Opary zmieniają się w coraz wyższe mgły. Niebo o wschodzie czyste, stopniowo zaludnia się drobnymi, kłębiastymi chmurami, coraz wyższymi i coraz większymi, a balon wraz z nimi nabiera wysokości. Krajobraz się zmienia. Teraz najbliższym sąsiadem są chmury. Obserwujemy ich tworzenie się i narastanie. Szybkości są inne rzeczywiście lub pozorne. Dochodzimy do 4000 m. wysokości. Nogi marzną, lecz w górną połowę ciała jest gorąco. Rozbieramy się. Oddech głęboki, orzeźwiający. Puls nieco przyśpieszony. Barwy godne mistrzowskiego pędzla. Powyżej lśniące kryształki lodowe chmur zmatowiły słońce. Jest południe; balon zaczyna opadać. Nie przeciwdziałamy; lot się kończy.

Nie bardzo wiemy gdzie kosz nasz osiądzie; zagadka zbliża się do rozwiązania... Przeżywaliśmy sielankę.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ na ziemiach POLSKICH

Trzecią część ludności zrzeszają spółdzielnie pow. puławskiego

Oddział „Społem" w Puławach istniał już od 1919 roku. W czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku został doszczętnie rozgrabiony i częściowo zniszczony. Podczas okupacji niemieckiej dalej prowadził działalność a w lipcu 1944 r. ponownie został rozbity, rozgrabiony i spalony. Ocalało wtedy tylko około 100 worków soli, przechowywanych w magazynach przy stacji kolejowej. Te 100 worków soli były podstawą finansową Oddziału, na której oparł swoją działalność, wznowioną zaraz po usunięciu okupanta.

Puławy leżą nad Wisłą, która przez długi okres czasu była linią frontu. Miasto znalazło się pod obstrzałem artylerii niemieckiej i zostało ewakuowane. Oddział ulokował się wtedy w miasteczku Końskowola, oddalonym od Puław o 7 klm. Tylko przez pół roku mógł tu pozostawać, albowiem wskutek poszerzenia linii frontu i Końskowola uległa ewakuacji. Oddział przeniósł się wówczas do Markuszowa, oddalonego od Puław o 21 klm. Magazyny Oddziału znalazły tam pomieszczenie w rzeźni miejskiej, a biuro mieściło się w chałupce stróża tej rzeźni.

Dopiero w lutym 1945 r. Oddział powrócił do Puław. Otrzymał od miasta przydział silnie zniszczonego budynku poniemieckiego przy ul. Lubelskiej Nr 49. Wyremontowany ten budynek po dzień dzisiejszy stanowi siedzibę Oddziału. Budynek jest dzierżawiony i w tej chwili pod względem wielkości odpowiada potrzebom Oddziału. Magazyny jednak są stanowczo zbyt szczupłe, a przy tym rozrzucone są w 5-ciu oddalonych znacznie od siebie punktach miasta. Tabor samochodowy składa się z 5-ciu wozów ciężarowych, obsługujących sam Oddział i spółdzielnie w powiecie. Stacja kolejowa oddalona jest od siedziby o 3 kilometry.

Oddział prowadzi towary spożywczo - kolonialne, artykuły monopolowe, papierosy, wódki, sól, zapałki, drożdże; przedmioty gospodarstwa domowego, meble, materiały budowlane, opałowe, pędne, wyroby koszykarskie, towary włókiennicze i Powiatową Zbiornicę Jaj, która obecnie przechodzi pod bezpośredni zarząd Okręgowej Centrali Mleczarsko - Jajczarskiej w Lublinie.

Obroty Oddziału, bez PMS z 41.873.000,— w 1945 r. wzrosły do 276.150.000,— w r. 1947. Pierwszy kwartał br. przyniósł już w obrotach 84.095.000. Pod względem wysokości obrotów Oddział w Puławach zajmuje II miejsce w Okręgu Lubelskim. Koszty handlowe wynoszą 4.99 proc.

Kierownictwo Oddziału spoczywa w ręku obywateli: Teodora Jędraka — kierownika i Jana Wojtachnio — zastępcy. Zespół pracowników składa się z 47 osób. Pod względem wydajności pracy Oddział zajmuje w Okręgu IV miejsce.

Powiat jest zdecydowanie rolniczy. Przemysł prawie nie istnieje. Sieć spółdzielni jest dostateczna. Przed scaleniem istniało ich około 100. Obecnie pracuje 17 gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i 7 spółdzielni spożywców. Obroty ze spółdzielniami, czyli tzw. obroty szlachetne stanowią 76.2 proc. Rada Oddziałowa pracuje intensywnie, a władze życzliwie popierają wszystkie poczynania Oddziału. Największą bolączką spółdzielni, które łącznie zrzeszają około 40.000 członków (na 130.000 mieszkańców powiatu) jest brak kredytów. W wysokim stopniu utrudnia to działalność i rozwój tych spółdzielni.

Dobre rezultaty harmonijnej współpracy

O Powiatowym Oddziale „Społem" w Mińsku - Mazowieckim pisaliśmy już przed rokiem, zapoznając naszych Czytelników z jego osiągnięciami, potrzebami i bolączkami. Obecnie musimy wrócić do tego tematu, aby wskazać na zdobycze tego Oddziału, osiągnięte w ostatnich 8-miu miesiącach.

Nie wszyskie trudności udało się pokonać, nie wszystkie bolączki uleczono, a jednak rozwój Oddziału stale szybkimi krokami posuwa się naprzód, wyprzedzając najśmielsze oczekiwania.

Oddział mieści się we własnej posesji przy ul. Spółdzielczej 7a. Biuro trochę ciasne i częściowo nie przystosowane do potrzeb Oddziału. Największą jednak bolączką jest brak nowoczesnych magazynów, co w wysokim stopniu utrudnia jego pracę i hamuje rozwój. Ostatnio co prawda wykończono, rozpoczętą jeszcze w r. 1946 budowę niedużego magazynu, lecz i to nie rozwiązuje w sposób radykalny tego zagadnienia. Konieczne jest kupno placu przy stacji kolejowej, oddalonej od siedziby Oddziału o półtora kilometra, na którym należałoby corychlej wznieść obszerne, nowoczesne magazyny z własną bocznicą kolejową. Takie rozwiązanie sprawy zaprojektowane zostało przez obecne kierownictwo Oddziału.

Duże trudności transportowe i wyładunkowe w wysokim stopniu zwiększają koszty handlowe Oddziału. Dałoby się te koszty wydatnie zmniejszyć, ale tylko w wypadku wybudowania magazynów przy stacji kolejowej. To wydatne zmniejszenie kosztów transportu i wyładunku pozwoliłoby na całkowite zamortyzowanie w ciągu kilku lat i ceny kupna placu i kosztów budowy nowych magazynów.

Mimo tych wszystkich trudności i niedomagań, Oddział, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, zwłaszcza w ostatnich kilku miesiącach mocno posunął się w swoim rozwoju.

Świadczą o tym wymownie jego obroty, które z 16.000.000 zł we wrześniu roku ubiegłego wzrosły do 30.000.000 zł w roku bieżącym. Wskutek tego Oddział Powiatowy w Mińsku Mazowieckim z jednego z końcowych uprzednio miejsc zajął obecnie pod względem wysokości obrotów piąte miejsce w Okręgu Warszawskim.

Koszty handlowe Oddziału zdołano również wydatnie obniżyć z 5% w roku ubiegłym do 3.6% w roku bieżącym. Na podkreślenie zasługuje tu jeszcze fakt, że tak duże, bo wynoszące niemal 100%, powiększenie obrotów osiągnięto przy niezwiększonym stanie pracowników.

Tak znakomite wyniki dało współzawodnictwo pracy.

Stosunki z władzami i partiami politycznymi, układające się dawniej niezbyt pomyślnie, uległy w ostatnich kilku miesiącach znacznej poprawie. Zwłaszcza harmonijna współpraca Oddziału ze Starostwem daje szczególnie dobre rezultaty.

Kalendarzyk historyczny

27 maj

1799 ur. się Aleksander Puszkin, poeta rosyjski
1940 kapitulacja armii belgijskiej, zdobycie Narwiku przez Polaków
1942 zamach czeskiej organizacji podziemnej na kata Czech i Moraw — Heydricha

28 maj

1883 zm. poeta Cyprian Norwid
1945 schwytanie Alberta Forstera, kata Gdańska i Pomorza

29 maj

1480 zm. Jan Długosz
1792 zamknięcie Sejmu Czteroletniego
1861 zm. Joachim Lelewel
1943 rozstrzelanie 575 więźniów Pawiaka w ruinach getta warszawskiego

30 maj

1265 ur. się Dante Alighieri
1778 zm. Voltaire
1814 koniec wojny angielsko-francuskiej
1946 Ingres Kardynała Hlonda na stolicy arcybiskupiej w Warszawie

1 czerwiec

1543 zm. Mikołaj Kopernik
1940 klęska Anglików pod Dunkierką

2 czerwiec

1626 odparcie Szwedów spod Gdańska
1858 ur. się krytyk Ignacy Matuszewski

3 czerwiec

1605 zm. kanclerz Jan Zamoyski
1793 ur. się poeta Antoni Malczewski
1875 zm. Georges Bizet, twórca opery „Carmen"
1947 ogłoszono plan podziału Indii

4 czerwiec

1872 zm. Stanisław Moniuszko
1944 zdobycie Rzymu przez wojska amerykańskie
1944 abdykacja króla Wiktora Emanuela III

Wesoły TYDZIEŃ

Fraszki



REWANŻ

Prześladował ją swoją
Miłością, jak złe fatum.
Że był bogaty, codzień
Przysyłał jej kosz kwiatów.
Chciała się mu odwdzięczyć,
Lecz biedna i bez grosza,
Nie mogąc mu dać kwiatów,
Dała mu tylko k o s z a.

Sklepy warszawskie są bardzo odważne. Potrafią na torebkach skórzanych damskich wystawić cenę nawet 55.000 zł.



— Kto to kupuje?
— Ci co z t o r b a m i nie pójdą! — odpowiedziano.

SALONOWIEC

Pan Hipolit robi wszystko, by być wzorem uprzejmości wobec dam, ale nie zawsze mu to zręcznie wychodzi. Na pewnej wizycie np. zagaił wytworną rozmowę z panią domu w ten sposób:

— Szanowna pani wygląda dziś naprawdę zachwycająco...

— Czyżby? — padło retoryczne pytanie zadowolonej gospodyni.

— Daję uczciwe słowo... Z pół godziny musiałem się pani przyglądać zanim się przekonałem, że to naprawdę pani...

„P O L S K A"

W Studio Filmów Dokumentalnych w Moskwie zrealizowano bardzo ciekawie skomponowany film o Polsce. Na całość składają się zarówno kroniki przedwojenne jak i z czasów wojny i okupacji oraz zdjęcia robione w Polsce obecnie.

Doskonały montaż daje obraz ciągły o niezmiernie interesującej treści i znaczeniu wybitnie dokumentalnym. — Przed oczami widza przesuwają się zdjęcia pełne ekspresji i napięcia z okresu okupacji, fragmenty terroru niemieckiego w stosunku do ludności polskiej i żydowskiej. Równie ciekawe i wywołujące silną reakcję widza sa zdjęcia z czasów powstania warszawskiego, które jeszcze tak żywo mamy w pamięci.

Do pewnego stopnia rewelacją (że się zachowały i że udało się je wydostać z kronik niemieckich) są zdjęcia prezydenta Mościckiego i Goeringa podczas polowania w Białowieży oraz ministra Becka defilującego przed frontem niemieckiej kompanii honorowej w Berlinie. Natomiast przykre reminiscencje budzi widok Bora-Komorowskiego jadącego z wojskowymi niemieckimi na pertraktacje w sprawie powstania warszawskiego.

Zakończenie filmu to przegląd naszego dorobku, naszych osiągnięć przy odbudowie stolicy i Polski.

Zdjęcia w całym filmie — bardzo piękne, w czym zresztą zawsze celują fotooperatorzy radzieccy. Wykonawcami ich byli W. Mikosz i W. Citrona. Opracowanie techniczne bardzo staranne z doskonałym komentarzem opracowanym przez Wandę Wasilewska.

Film ten, oparty [illegible]wnie na autentycznych zdjęciach historyczno - dokumentalnych powinni obejrzeć wszyscy.

D. H.

W OGRÓDKU

Quos

Poszedłem sobie do kawiarni w ogródku, napić się kawy i posłuchać muzyki.

— A! Świetnie żeś przyszedł! — usłyszałem, czując jednocześnie, że ktoś mnie łapie za połę marynarki.

— Siadaj! Siadaj! — wołał Kazio i Antoś, robiąc mi miejsce przy stoliku, gdzie siedzieli.

Nim zdążyłem się odezwać, Antoś zapytał gorączkowo:

— Słuchaj! Co byś zrobił? Tak... Ja mam asa, króla, damę, blotkę pik, singla asa kier, króla...

— Asa kier z blotką miałeś — przerwał mu Kazio.

— Z blotką?... Nie, czekaj... Tak... Dobrze, z blotką... Króla, waleta, dyskę karo...

— Waleta ja miałem, — sprostował Kazio.

— Słuchajcie... — wtrąciłem.

Antoś gwałtownie mnie powstrzymał.

— Nie przerywaj! Więc, uważasz, waleta może nie miałem, ale króla i sekwens od dziesiątki do siódemki karo i wicerenons w trefle...

— Coś pomyliłeś, — powiedział Kazio. — To dopiero dwanaście...

— Słuchajcie... — zacząłem znowu.

— Czekaj! — krzyknął ze złością Antoś. — Więc tak... Ja miałem asa kier z blotką, wicerenons w trefle, asa, króla, damę, waleta...

— Waleta miał doktór, piątego, — skorygował go Kazio. — W ogóle nic nie pamiętasz. Ja mu powiem...

— Słuchajcie... — próbowałem po raz trzeci dojść do głosu.

Ale Kazio ścisnął mnie mocno za ramię.

— Nie przeszkadzaj!—skarcił mnie. — Uważasz, ja mam wielką koronę w treflach, osiem sztuk... blotkę singel w pikach, asa, waleta, newkę karo... Tak. Dalej... Co to miałem w kierach?

— W kierach trzecią damę miałeś! — zniecierpliwił się Antoś. — To razem piętnaście! Trefli miałeś sześć tylko!

— Trefli miałem osiem, — upierał się Kazio. — Ty źle liczysz... Może siedem... Jeden pik, to osiem, dwa kiery...

— Kiery miałeś trzy, idioto! Kara dwa miałeś! Przecież przebiłeś trzecie! — irytował się Antoś.

Kilka razy usiłowałem jeszcze zabrać głos, lecz beskutecznie. Wstać nie mogłem, bo z obu stron trzymali mnie mocno za ramiona, potrząsając od czasu do czasu energicznie, w miarę jak dyskusja przybierała na sile.

Tarmosili mnie z godzinę bez litości, to pociągając, to odpychając naprzemian. Ogłuszony ich krzykiem, oszołomiony rozkładami, resztkami świadomości, chwytałem strzępki dialogu:



— Uważasz, ja mam wielką koronę w treflach...

— „...nie ty! Ja! Po dwóch treflach pokazałem piki!

— A po diabła z karami się wygłupiałeś?

— ...To ja mogłem powiedzieć szlemika!

Raz jeden tylko odezwałem się na pytanie Antosia:

— A co ty byś zrobił?

— Szlem bez atu... — palnąłem na pół przytomnie.

To mnie uratowało.

— O ty kretynie! Idioto głupia! Jak ostatni bałwan! Kaleko bridżowa! — wołali jeden przez drugiego, załamując ręce z politowaniem.

Gdy tylko poczułem, że mnie puścili, dałem susa przez stolik i nie opamiętałem się aż w domu.

BYLE NIE Z SIWĄ BRODĄ!...

Wnioskując z listów nadsyłanych do Redakcji — mamy w rodzinie naszych Czytelników wielu ludzi rzeczywiście dowcipnych i o kapitalnym poczuciu humoru.

Spostrzeżenie to bierzemy za podstawę **naszego Nowego Konkursu** pod nazwą:

WIELKI TURNIEJ HUMORU

który otwieramy z dn. 1 czerwca br.
i zamykamy 1 sierpnia br.

W turnieju może wziąć udział każdy z naszych Czytelników, przesyłając nam w podanym terminie dowolną ilość „produktów" swego humoru. Rozmiary nadsyłanych na konkurs „Kawałków" nie podlegają ograniczeniom, byleby nie nosiły oznak tzw. „humoru z długą siwą brodą".

Każdy zakwalifikowany przez Redakcję „kawałek" będzie numerowany (w kolejności nadsyłania) i wraz z numerkiem pójdzie do druku na łamach naszego pisma.

O zwycięzcach Turnieju zadecyduje w dniach 1 — 15 sierpnia br. referendum wszystkich Czytelników „Tygodnia".

NAGRODY KONKURSOWE

1-sza — zł 5.000,
2-ga — zł 3.000,
3-cia — zł 2.000,
5 nagród po — zł 1.000,
50 nagród książkowych.

Skleroza

W ubiegłym tygodniu nagrodę za „Sklerozę" otrzymał p. **F. Górski** z Warszawy w postaci książki M. Sadzewicza pt. „Oflag".

Prosimy wszystkich Czytelników o nadsyłanie wycinków z pism i książek do „Sklerozy", nie omijając oczywiście i wycinków z „Tygodnia". Tym ostatnim poświęcimy specjalnie jeden odcinek „Sklerozy".

TRAGICZNY WYPADEK W ŚWIĄTKU DZIENNIKARSKIM

„Wieczór" z dn. 11 maja, zamieścił wstrząsającą informację pod tytułem „Napad na Świętojańskiej. Nieprzytomnej staruszce zrabowano zegarek". Oto treść notatki:

„Napadnięto i okradziono w mieszkaniu przy ŚWIĘTOJERSKIEJ 14 na Starówce wczoraj 20-LETNIĄ Bronisławę Życiak. Po opatrzeniu ran tłuczonych głowy i stwierdzeniu wstrząsu mózgu przewieziono ją karetką pogotowia do szpitala na [illegible]

Wypadek był niewątpliwie okropny tymbardziej, że ofiara wypadku musiała przeżyć przed napadem jakieś straszliwe chwile, skoro, mając lat 20 — była staruszką.

Wszystko to nie byłoby tak tragiczne, gdyby nie zostało pogłębione osobistą tragedią jednego z warszawskich reporterów. Otóż, o czym notatka dla oszczędzenia czytelnikom „Wieczoru" wstrząsu zbyt silnego, nie pisze, karetka pogotowia zabrała do szpitala, nie tylko 20-letnią staruszkę, mieszkającą równocześnie na ul. Świętojańskiej i Świętojerskiej. Obok staruszki leżał osiemdzesięcioletni młodzieniec z wyraźnymi oznakami wstrząsu mózgu. Był to przyszły autor omawianej notatki o napadzie.

(Nadesłał Cz. Górski z Warszawy)

MIĘDZYNARODOWA KOPALNIA — JEDYNA W SWOIM RODZAJU

Nie to jest najdziwniejsze w tej kopalni, że jest międzynarodowa. Zdarza się to w rodzinie kopalni, opanowanych często przez międzynarodowy kapitał. Jest ona jedyna w swoim rodzaju dlatego, że jest to kopalnia piłki.

O tym fenomenie, który zelektryzuje niewątpliwie cały nasz świat sportowy dowiadujemy się z nr 122 „Gazety Robotniczej". Zamieściła ona niewyraźne zdjęcie grupy młodych mężczyzn, ubranych w koszulki i krótkie majtki. Na pierwszym planie widać cudowną piłkę nożną, widocznie wydobytą przez chłopców w majtkach z „międzynarodowej kopalni piłki". Pod zdjęciem zamieszczony jest bowiem podpis:

„Zespoły „Ceskoslowenska Demokracie" i „Gazeta Robotnicza" przed MIĘDZYNARODOWĄ KOPALNIĄ PIŁKI w ub. sobotę."

Podpis jest o tyle bałamutny, że na zdjęciu nie widać żadnej kopalni. Za grupą roześmianych chłopców widać tylko kilka anemicznych drzewek oraz konia, który śmieje się z podpisu w „Gazecie Robotniczej".

(Nadesłał: K. Pilch z Goleszowa)

TCHÓRZLIWE KALESONY

Nieoceniony wychowawca polskiej młodzieży, tygodnik „Świat Przygód", zamieścił w rubryce „Klub Filatelistów" swojego 18 numeru barwny opis meksykańskich znaczków, „przeznaczony na listy-expresy".

„Na jednym z nich (10 centavos, czerwono - błękitny) widzimy Indianina przystrojonego w kapelusz z piór i mającego na sobie, jako jedyne odzienie, ZWYKŁE KALESONY, BIEGNĄCE WIELKIMI SUSAMI PRZEZ POLA".

Nie takie znowu zwykłe te kalesony. Moje np. nie biegają susami ani małymi, ani wielkimi, ani przez pola, ani do ubikacji. Bo moje są właśnie zwykłe. A tamte meksykańskie — cud!

(Nadesłał: Zb. Stasiłowicz z Bydgoszczy)

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

Ponieważ termin nadsyłania rozwiązań zagadki ilustrowanej Nr 37 na przysłowia polskie upływał 27 bm. (jak to zresztą podaliśmy w poprzednim numerze), więc aby umożliwić wszystkim Czytelnikom, z dalszych miejscowości, wzięcie udziału w losowaniu — rozwiązanie tej zagadki podamy w numerze następnym.

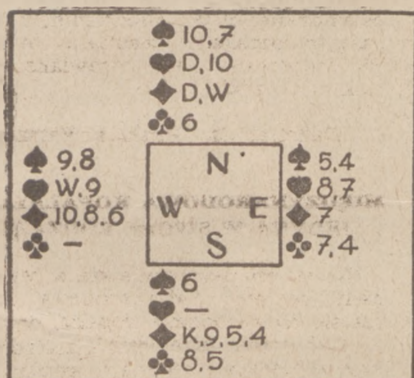


Powyżej podajemy zagadkę Nr 40, za rozwiązanie której Redakcja przeznacza

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dn. 13 czerwca br.





KĄCIK BRIDŻOWY

Atu trefle. „S" zagrywa i bierze wszystkie lewy.

Rozwiązanie zadania z Nr. 19 (95). „S" zagrywa asa i króla karo i zrzuca u siebie dwójkę kier, przechodzi na króla pik do siebie i gra trefle oddając jedną lewę na trefle. W końcówce będzie miał przymusową zrzutkę u „W" na kierach i karach, u „E" na pikach i kierach.

Z. R.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

W Belgii ukazała się ostatnio piękna seria, której dopłaty przeznaczone są na odbudowę klasztorów Trapistów w Achel i Karmelitów w Chèvremont. Cała seria składa się z czterech równoległych podwójnych wartości, a więc z ośmiu znaczków (dwie serie po cztery znaczki).

ACHEL: 65 c + 65 c (brązowy), 1,35 fr + 1,35 fr (szarozielony), 3,15 fr + 2,85 fr (jasnoniebieski) i 10 fr + 10 fr (ciemnobrunatny).

CHÈVREMONT: 65 c + 65 c (jasnozielony), 1,35 fr + 1,35 fr (czerwony). 3,15 fr + 2,85 fr (niebieski) i 10 fr + 10 fr (ciemnobrązowy).

Na znaczkach tych widzimy sceny z życia świętych oraz widoki obu kościołów: nowe opactwo św. Benedykta w Achel, kościół, klasztor i kaplicę w Chèvremont, św. Benedykta i Totilę na Monte Cassino, św. Benedykta jako prawodawcę i budowniczego, śmierć św. Benedykta (547) wg obrazu Aretina, św. Beggę, kasztelankę Chèvremont, NMP z Chèvremont i NMP z góry Karmel.

Rysunki tych znaczków (w dużym formacie), wyjątkowo pięknych i technicznie doskonale wykończonych, wykonał Jan Van Noten.

Nasza dzisiejsza reprodukcja wyobraża dwie pierwsze wartości z serii Achel i dwie ostatnie z drugiej serii.

* * *

Jak dowiedzieliśmy się z fachowej prasy austriackiej, na grudniowej wystawie filatelistycznej w Wiedniu je den z eksponatów (niestety nigdzie nie znaleźliśmy nazwiska wystawcy) przedstawiał piękny zbiór pierwszego nie znaleźliśmy nazwiska wystawcy) odmianami. Zbiór zaopatrzony był w bogaty materiał historyczny.



Niestety u nas nie ma ani fachowej prasy filatelistycznej, ani nie urządza się wystaw znaczków pocztowych, ani też nie ma prawdopodobnie ani jednego tak pięknego zbioru naszego znaczka z 1860 roku.

A tymczasem w Niemczech filatelistyczny dwutygodnik „Sammler - Express", wydawany w radzieckim sektorze Berlina, przekroczył w styczniu br. liczbę 65 tysięcy prenumeratorów.

* * *

Ostatni kongres filatelistyczny w Bułgarii postanowił zbudować w Sofii „Pałac Znaczka Pocztowego", w którym znalazłyby między innymi pomieszczenie naczelne władze bułgarskich zbieraczy, redakcje pism filatelistycznych, lokale dla zebrań klubowych, tereny wystawowe itp.

Witold J. Orłowski

KONKURS JUBILEUSZOWY

W dzisiejszym numerze ogłaszamy nowy konkurs na Rozrywki umysłowe, który z uwagi na zbliżający się numer jubileuszowy (100) naszego pisma nazwiemy „Konkursem Jubileuszowym" i który trwać będzie do 27 czerwca br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 15 lipca br.

Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a po między pozostałych którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia — również książkowych.

Wraz z rozwiązaniem prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy zadania najlepsze wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

Zadanie podwójne

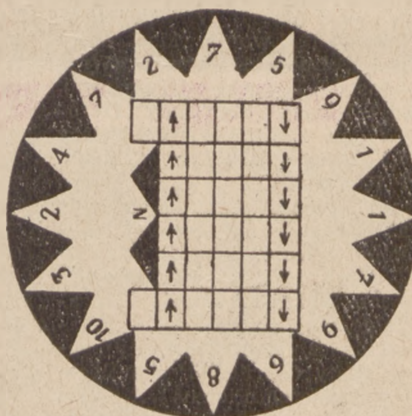
A) Przy pomocy klucza należy w miejsce cyfr podstawić odpowiednie litery. Następnie przeskakując co pewną ilość ramion gwiazdy odczytać początek rozwiązania. Pierwszą literę od której należy przeskakiwać, oraz kierunek przeskakiwania pozostawia się szaradzistom do odgadnięcia.

Klucz: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 2, 1 = Pracownik na stanowisku odpowiedzialnym, przełożony. 1, 8, 9, 10 = Diabeł w gwarze ludowej.

B) W figurę „N" należy wpisać pionowo 6 wyrazów o poniżej podanym znaczeniu.

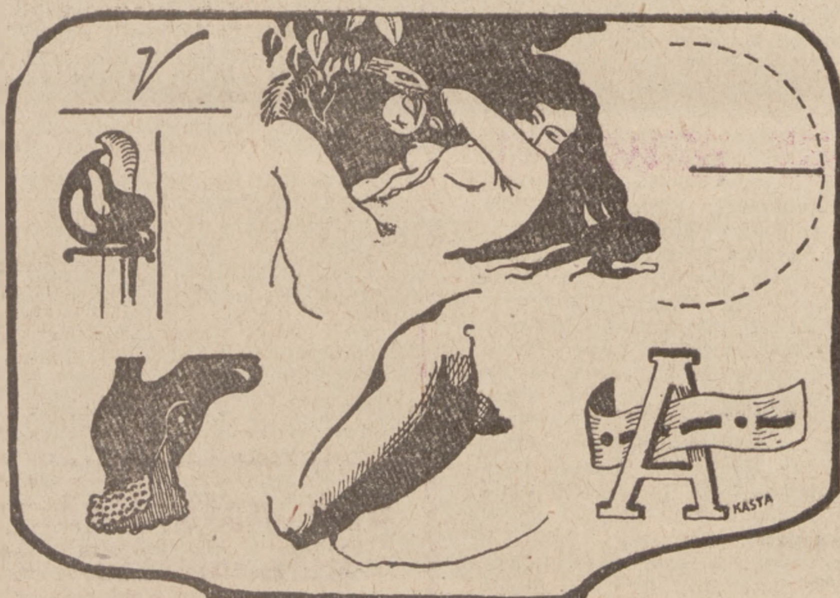
Litery w polach oznaczonych strzałkami, czytane w kierunku wskazanym dadzą rozwiązanie: dokończenie rozwiązania zadania „A".

Znaczenie wyrazów: 1) Kraina na Pomorzu Wschodnim. 2) Znakomity norweski pisarz dramatyczny. 3) Gwiazdozbiór nieba płn. 4) Główna rzeka Francji we właściwym brzmieniu. 5) Nazwisko znakomitego duńskiego romanisty (1858—1913). 6) Mała nisza bez okien przylegająca do pokoju.



Leszek Malański

Rebus



ul. „Kasta".

Odpowiedzi Redakcji

P. Anna Polkowska — Poznań Solacz, ul. Góralska 3. Istotnie ma Pani rację. Bardzo przepraszamy, ale chcieliśmy użyć skrótów i przy tzw. „łamaniu" numeru odpowiedzi dla Pani zamieszczono w niewłaściwym miejscu. Zdjęcie syna Pani wpłynęło do nas 24 marca br. i w kolejności będzie zamieszczone, prawdopodobnie na początku czerwca.

P. Witold Kołajtis — Ostróda. Błąd odnośnie terminu nadsyłania rozwiązań zagadki Nr. 37 został przez nas sprostowany. W rozwiązaniu zagadki nr. 36 istotnie zakradł się błąd, gdyż zamiast: „kiedyś grzyb leż w koszu" winno być „kiedyś grzyb leż w kosz". Jest to przysłowie znane nie tylko w języku polskim i rosyjskim, ale również i w czeskim. Istnieją bowiem przysłowia tzw. międzynarodowe. Trudno ustalić czas i miejsce jego powstania. W języku polskim notowane jest już w zbiorze S. Rysińskiego, wydanym w r. 1632.

P. „SOS" — Bytom, ul. Katowicka Nr. 26. Staramy się obok zadań trudniejszych zamieszczać i łatwiejsze, do nich należą: zagadki, figielki, szarady, przesuwanki literowe i inne zadania. Powiększymy obecnie ilość zadań łatwiejszych. Odnośnie uwag w sprawie właśnie humoru, aby poprawić ten dział, ogłaszamy „Konkurs Humoru" z zastrzeżeniem i pod hasłem" „Byle nie z siwą brodą". Ciekawi jesteśmy, co przyniesie dobrego. Za cenne uwagi b. dziękujemy. Na jakie nazwisko wysłać prenumeratę? Krzyżówkę wykorzystamy.

P.W.O. — Warszawa, ul. Puławska. Porusza Pan dość ważną dla nas i dla Czytelników kwestię. Pisze Pan bowiem: „Uważam, że byłoby wskazanym, by Redakcja żądała od osób nadsyłających rozwiązania zadań, podawania wieku i zawodu... Ułatwi to Redakcji dobieranie treści książek do wieku i do poziomu osób nagrodzonych. Równocześnie będzie pewnego rodzaju statystyką i „sondowaniem" Czytelników..." Mając zaś dane te przysłane przez samego Czytelnika, ot tak na „wszelki wypadek". Redakcja będzie miała ułatwione dobieranie treści książki do jego gustu czy zainteresowań". Zupełnie zgadzamy się z Panem. Książkę możemy zamienić. Prenumeratę wysyłamy normalnie.

P. Halina z Andrychowa. Wiersz zupełnie niezły, ale będą trudności z jego umieszczeniem. Spróbujemy jednak.

P. Anna Dziura — Mysłakowice. Fotografię córki Pani wysyłamy. Zdjęcie było zamieszczone w Nr. 15 (91) z dnia 18 kwietnia br.

P. M. Palusiński — Warszawa. Za złośliwą uwagę bardzo dziękujemy, ale sprawę tę wyjaśniliśmy już w numerze poprzednim.

P. A. Rarotowa — Łódź. Zdjęcie Jacusia Pankiewicza jest i zamieszczone nie będzie już wkrótce.

P.S.N. — Namysłów. Prenumerata opłacona do 1 lipca br.

P. T. Ziemniewski — Poznań. Logogryfy otrzymaliśmy. Wykorzystamy.

P. W. Sadkowski — Warszawa. Okęcie. Zdjęcie napewno zwrócimy. Za miłe słowa b. dziękujemy. Uwagi wykorzystamy.

SPROSTOWANIE

W Nr. 20 (96) „Tygodnia" błędnie podano pod pozycją Nr 402 w Konkursie Dziecka podpis: „Mała kokietka" Hania Wolska (Warszawa) winno być „Ewunia Rusiniak (Rembertów)".

NAGRODY AUTORSKIE

W „Konkursie Wielkopostnym" nagrody autorskie na podstawie opinii Czytelników otrzymali:

„Andrus" za szaradę „Przygody małego Kazia".

Mgr. Grzyb za składankę - logogryf.

„Astra" za rebus.

Nagrody książkowe zostaną wysłane pocztą.



HIGIENA ZĘBÓW wczoraj i dziś

Ciąg dalszy

W opasce, okrywającej biodra krajowca tkwi nóż, sakiewka zrobiona z łachmana i „patyk do zębów". Ten patyk do zębów jest to kawałek trzciny grubości ołówka, z której zdjęto korę, a koniec rozszczepiono uderzeniami młotka tak, że powstały szczecinowate włókna, układające się w formę gwiazdy. Włókna te są twarde i prężne, znakomicie więc zastępują szczoteczkę do zębów, mają nad nią zaś tę przewagę, że można je dezynfekować w ukropie. Złamane lub zwiotczałe włókna odcina się i rozszczepia trzcinę na nowo. Na wschodnich bazarach sprzedaje się te trzciny na pęczki i nabyć je można za bezcen. Po skończonym obiedzie krajowiec zazwyczaj poświęca kilka minut na czyszczenie zębów. Jako pasta do zębów służy mu zwyczajny węglan potasu i drobny puder z krzemienia. Do płukania jamy ustnej — woda kwiatowa przetrzymywana w mosiężnych naczyniach.

Zachodnia cywilizacja, rozchodząca się w coraz to szerszych kręgach, niosła za sobą dążność do życia w warunkach nienaturalnych, do zaspakajania coraz to wybredniejszych zachcianek podniebienia, do epikureizmu, do smakowej perwersji.

Pojawił się chleb, ciasta biszkopty i wiele rozmaitych miekkich pokarmów, które zaostrzyły tylko apetyt, coraz to bardziej degenerujący się w anormalnych warunkach życia. Pokarmy te ograniczały potrzebę żucia, odbierały szczękom pracę, która jest ich przyrodzonym prawem, pozbawiały zęby i dziąsła naturalnej gimnastyki, która je konserwowała do tychczas. Taka łagodna dieta paraliżowała zarówno samoczyszczącą akcję wewnątrz organizmu, jak samoczyszczącą akcję zębów. Węglowodany, które są najważniejszą częścią składową naszych pokarmów, lgną do zębów bardziej niż jakikolwiek inny związek chemiczny. Ich cząsteczki dostają się wszędzie, do najciemniejszych zakamarków, do najdrobniejszych szczelin, przylegając nawet do emalii.

Ludzkość rychło zrozumiała, że zagraża jej groźna plaga chorób zębowych Współcześni medycy stwierdzają, że choroby te są niejednokrotnie przyczyną innych dolegliwości ustroju, a więc — reumatyzmu, niestrawności, samozatrucia, a nawet tuberkulozy. Chorobom tym łatwo jest zapobiec, jeżeli leczy się je w najwcześniejszym stadium.

Dentystyka istniała już dwa czy trzy tysiąclecia temu. Herodot wspomina w swych kronikach, że dentystyka istniała już w starożytnym Egipcie. „Egipt", powiada, „pełen jest lekarzy: jedni leczą oczy, drudzy głowę, inni zęby, inni znów brzuch i choroby ukryte". W Tebach i w Memfisie znaleziono freski, przedstawiające sceny wyrywania zębów. Używane do tego celu instrumenty przypominają raczej narzędzia tortur niż instrumenty medyczne.

Leczenie zębów i wszelkich cierpień z zębami związanych różnie wyglądało w różnych krajach. Np. żydowscy lekarze uważali wyrywanie zębów za wskazane tylko w ostatecznym wypadku, a wyrwanie zęba mądrości miało — ich zdaniem — być szkodliwe dla oczu. W średniowieczu dentystyką zajmowali się kowale, cyrulikowie, księża i zakonnicy, wkońcu — lekarze specjaliści. Obok nich kręciło się wielu szarlatanów, którzy nie najgorzej zarabiali jako „łamacze zębów" lub „wyciągacze zębów". Prawdopodobnie pacjenci nie obdarzali ich zbyt wielkim zaufaniem. We Francji powstało nawet przysłowie: Il ment comme un arracheur des dents. („Kłamie jak wyciągacz zębów").

Jeszcze dzisiaj na Wschodzie dentystyka istnieje w bardzo prymitywnej postaci, pełna jest zabobonów i mało skuteczna. W Chinach ciemne masy wierzą, że ból zęba powodowany jest przez uwięzione w dziąsłach robaki. Dentysta leczy ząb, przekłuwając dziąsło ostrym narzędziem. Choroby to nie usuwa, ale krwawienie dziąsła przynosi pacjentowi chwilową ulgę, ilustrując plastycznie domiemany charakter choroby. Gdy dentysta nakłuwa dziąsło, myśli, że równocześnie przekłuty zostaje robak, żyjący w dziąśle. Wyrwane zęby zastępuje się sztucznymi, które kosztują znacznie mniej, niż w krajach cywilizowanych.

Z chwilą gdy higiena w Europie uzyskała mocne podstawy naukowe, pojawiła się również szczoteczka do zębów. Jej europejskim prototypem jest po prostu kawałek płótna. William Vaughan w swoich „Piętnastu poradach dla dbających o zdrowie" (1602), tak upomina tych, którzy chcą mieć zęby „białe i niezepsute". „Płuczcie usta po każdym posiłku, a zrana weźcie kawałek płótna i wytrzyjcie nim zewnętrzną i wewnętrzną stronę ust".

Trudno określić z całą dokładnością kiedy szczoteczki do zębów weszły w życie. Zdaje się, że na początku siedemnastego wieku już istniały jako przedmiot handlu. Ich kształty zmieniały się, rzecz jasna, w miarę postępu wiedzy i techniki. Dzisiaj istnieje szereg standartowych typów.

Jeżeli szczoteczka ma dobrze spełniać swoje zadanie, należy ją utrzymywać w czystości. Najwłaściwiej byłoby dezynfekować ją po każdym użyciu i przechowywać w higienicznym futerale, wentylowanym za pomocą dwóch otworów, umieszczonych po obu stronach. W ten sposób tlen, zawarty w powietrzu, radykalnie osuszałby szczoteczkę, nie wpływając jednakże na jej zakażenie. Nie można jednak od nikogo wymagać tak skomplikowanych zabiegów. Wystarczy szczoteczkę myć po każdym użyciu i przechowywać w czystym miejscu.

Gdy nakaz higienicznego trybu życia dotarł do szerokich warstw społecznych, czyszczenie zębów weszło w zwyczaj.

Wojna nauczyła Europę obowiązku czystości, stawiając jej przed oczy straszliwe przykłady chorób, wynikających z niechlujstwa.

W tych wszystkich usiłowaniach nie poślednie miejsce zajmuje higiena zębów. Zdrowe zęby nadają całej fizjognomii człowieka przyjemny wygląd. Gnicie zębów powoduje dotkliwy ból i może być przyczyną poważnej choroby, która nie ograniczy się do jamy ustnej, lecz będzie grasowała po całym organizmie, i nawet może stać się dziedziczną. Te wszystkie argumenty motywują dostatecznie potrzebę regularnego pielęgnowania zębów. Bardzo niemądrze postępują rodzice, którzy np. dają dzieciom do łóżka biszkopty lub cukierki. Ostatnią czynnością przed pójściem na spoczynek powinno być dokładne wyczyszczenie zębów, ponieważ podczas snu, kiedy organizm jest najmniej odporny, bakterie mają najszersze pole do działania.

Jeżeli chodzi o preparaty do czyszczenia zębów, to opinie lekarzy są różne: jedni przewidują za kwaśnymi, inni za alkalicznymi preparatami. Oba te rodzaje istnieją w sprzedaży pod różnymi nazwami i postaciami: w pastach, mydelkach, kamieniach i proszkach.

Sprawa wyboru środków do codziennego pielęgnowania zębów jest kwestią bardzo szeroką i najzupełniej otwartą. Przemysł w tej dziedzinie poszedł tak daleko, że zaczął nawet uwzględniać (i zresztą najzupełniej słusznie) smaki specyfików. Można więc wybierać preparaty nie tylko skuteczne, ale i odpowiednio miłe dla podniebienia.

A zresztą, czy tę, czy inną pastę do zębów się wybierze, pamiętać należy o jednym: czy to chodzi o stan jamy ustnej, czy o stan jakiejkolwiek innej części organizmu — sto razy lepiej zapobiec chorobie, niż ją leczyć.

Pewien Irlandczyk, zapytany, jakie lekarstwo na ból zębów uważa za najskuteczniejsze, odpowiedział: „Żeby nie bolały".



Wykaz dzieci, których fotografie przyjęte zostały do konkursu „Nasz Skarb Największy — Dziecko"

III LISTA

Stefan Horodecki (Przeworsk), Leszek Szymak (Leśna), Danusia Zagórska (Brzesko), Krysia Dębowska i Władzio Luberacki (Warszawa), Jędruś Skawiński (Łańcut), Elżunia Wójtówna (Gostynin), Wojtuś i Maciuś Klimaszewscy (Ustronie), Anusia Siwicka (Wołów).

Krysia Pisowicz (Glinik Mariampolski), Andrzej i Jacek Michalscy (Rembertów), Józef Markowski (Domaszków), Renata Strużyńska (Szopienice), Fredzio i Jurek Uss (Warszawa), Adaś Chipler (Wrocław), Terenia i Jerzy Nikiforow (Warszawa), Leszek Dorenda (Toruń), Edward Jabłonowski (Zawiercie), Andrzej Tyłułki (Kępno), Michaś Richter (Chrzanów), Miła i Basia Kmietkówny (Gliwice), Zosia Distel (Gliwice), Jola Kmietkówna (Gliwice), Andrzej Przepióra (Gliwice), Januszek Wołoszczuk (Łódź), Iziunia Górnisiewicz (Olsztyn), Wandzia Rzczak (Kłodnica), Ewunia Drzewińska (Lubań Śl.), Andrzej Graszewicz (Toruń), Jurek i Danusia Strzeleccy (Gdynia), Leszek Zuch (Andrzejów), Andrzej Rusinek (Zakopane), Artur Radford (Lublin), Krysia Stypułkowska (Warszawa), Waldemar Siarkowski (Lublin), Małgorzatka Pyszyńska (Gorlice), Wojtuś Mikke (Łódź), Zenia Kurpik (Otwock), Marysia Brzezińska (Włocławek), Ewunia Chrapuścianka (Szczecin), Basia Makuch (Sosnowiec), Krzyś Radoszewski (Niemodlin), Maniuś i Januszek Marcinkowscy (Będzin), Irenka Swoboda (Pszow), Ewunia i Basia Fikusówny (Lniano), Lucynka Gorzan (Poznań), Terenia Kawówna (Lublin), Andrzej Doroszkiewicz (Giżycko), Ewunia Taczalska (Lubartów), Gerarda Łakoma (Miejska Górka), Janeczek Fajga (Gliwice), Boguś i Bożenka Kozaneccy (Justynów), Leszek Szymański (Włochy), Małgosia i Ewa Leszczyńskie (Cukrownia „Jawor"), Małgosia Mathea (Katowice), Joasia Srokówna i Walduś Fila (Łazy k. Zawiercia), Janusz i Ewunia Izbiccy (Biała Podlaska), Danek Kaufman (Solice Zdrój), Donata Karolewicz (Wrzeszcz), Ewunia Wieczorkówna (Warszawa), Andrzej Kamprowski (Poznań), Kuba Biliński (Rzeszów), Mireczek Chudy (Szczecin), Zbyszek Cebulski (Łódź), Zbyszek Pawłowski (Wejherowo), Ludwik Krasoń (Rozwadów), Beata Bieniaszówna (Strzyżów), Izia Ciebierówna (Rzochów), Henia Burdówna (Wrocław), Artur i Wituś Niemiec (Lublin), Piotruś i Ewunia Maćkowscy (Bydgoszcz), Łucja Burdówna (Wrocław), Jacuś Bogacki (Warszawa), Dorotka i Romek Sławińscy (Wrocław), Wojtuś i Elżunia Dobrzyńscy (Toruń), Boluś Jarkulisz (Lipiny), Wojtuś Koziarski (Katowice), Bogus i Zbyszek Dygasiewicz (Gierdawy), Elżunia Krzywicka (Warszawa), Jurek Żydło (Oława), Basia Janiszewska (Włochy), Wituś Ciechanowicz (Katowice), Staś Laskowski (Koszalin) Jola Dąbrowska (Katowice), Stasio Walkiewicz (Warszawa), Andrzejek Szczerbaty (Gorlice) Hania Rosowicz (Sandomierz), Piotruś Albiński (Łódź), Iwonka i Dziunia Kroll (Poznań), Damian Ceglarski (Katowice), Ewunia Leszczyńska (Sanok), Bożenka Radomska (Starachowice), Kryś Krzemiński (Warszawa), Władzio Płonka, Jacuś Kotulek, Tadzio Górski i Teoś Matuła (Oświęcim), Adaś Chorzewski (Wrocław), Marek Janowski (Krosno), Andrzej Cegielski (Szczecin), Kubuś i Jerzy Szynalik (Mszana Dolna), Edzio Lajchman (Łódź), Basia Maik (Kamień), Ewunia Gumianka (Kalwaria Zebrzydowska), Haneczka Pasternakówna (Oświęcim), Januszek Ciarciara (Częstochowa), Wituś Donimirski (Olsztyn), Alicja Homanowicz (Toruń), Jolanta Ptakówna (Wejherowo), Marysia i Stasio Iwulscy (Braniewo), Zbyszek Wilczyński (Żółkiewka), Grażynka Czyżewska (Lublin), Lucynka Jęch (Lubań k. Poznania), Jędruś Krauze (Jastrowie), Jadzia Fijał (Siedlisko), Gerard Santura (Chorzów), Marlenka Danielewicz (Busko Zdrój), Rysio Nawrocki (Ćmielów), Danusia Penczonek (Wilanów), Lesio Pomarnacki (Olsztynek), Tereska Bajerowska (Warszawa), Marek Krawczyński (Warszawa), Lola Kamińska (Oława), Lilusia Lubińska (Płock), Ewunia Warszawska (Płock), Staś i Elżunia Kiljan (Rzeszów), Ewunia Mandziuk (Kluczbork), Maryś Snopkowski (Gliwice), Andrzej i Anna Koułek (Boguszów), Dania Jankowska (Olsztyn), Halinka Tabówna (Łódź), Wojtuś Słowikowski (Łódź), Tereska Warmus (Wrocław), Tadzik Gello (Płock), Włodek Siuda (Zielona Góra)), Marek Chojnowski (Solice Zdrój), Andrzejek Walczak (Bydgoszcz), Michaś Witczak (Łódź), Basia Kustosik (Łódź), Lusia Wosik (Warszawa), Marysia Gęborys (Chorężanka), Jaś Zaczyński (Wadowice), Andrzej Brzozowski (Kętrzyn), Lidia Jagielnicka (Smolnica), Leszek Drawert i Hania Posz (Lębork), Halinka Szczygieł (Świdnica), Tadzio [illegible] (Mysłakowice), Januszek L[illegible] (Płock), Jurek Zwierzykowski (Aleksandrów Kujawski), Jerzyk i Alusia Zenczewscy (Łomża), Andrzej Jałoszyński (Wrocław).

(ciąg dalszy nastąpi)

ZDJĘCIA KONKURSOWE



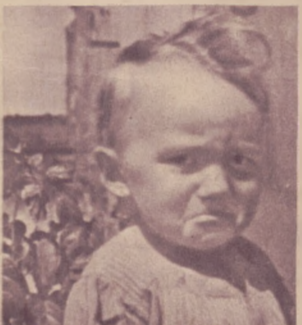
312 Mariusz Struzik (Warszawa)



305 Andrzej Waszak (Warszawa)



302 Basia Maślankiewicz uśmiecha się przez łzy



303 Mamusia poszła!



498 Jureczek Mikołajczak (Września).

LATO

Modele i fotografie: Londyńskie („Ambassador") i Wiedeńskie



319 Elżunia Janiszewska (Radom)



502 Laleczka Orłówna (Łódź).



505 Maciuś Parol (Warszawa)



308 Elżunia Buczkowska (Zblewo pow. Starogard)



315 Dwie kumoszki pod parasolką

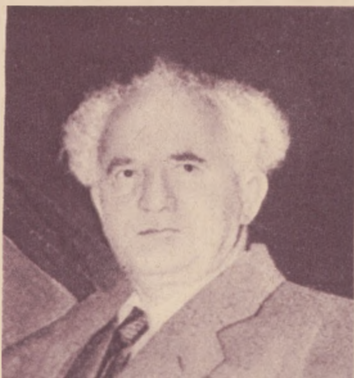


310 Ania Bohuszówna (Kamień Pomorski)

Z SZEROKIEGO świata



Pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy, zawarty ostatnio w Moskwie przez ZSRR i Finlandię, podpisany został uroczyście w obecności marszałka Stalina i premiera fińskiego. Na zdjęciu minister Mołotow kładzie swój podpis na dokumentach traktatowych.



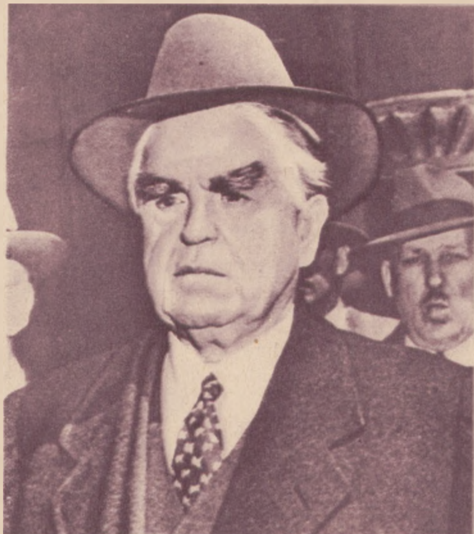
Ben Gurion, wybitny działacz sjonistyczny został premierem nowopowstałego w dniu 15 maja żydowskiego państwa Izrael.



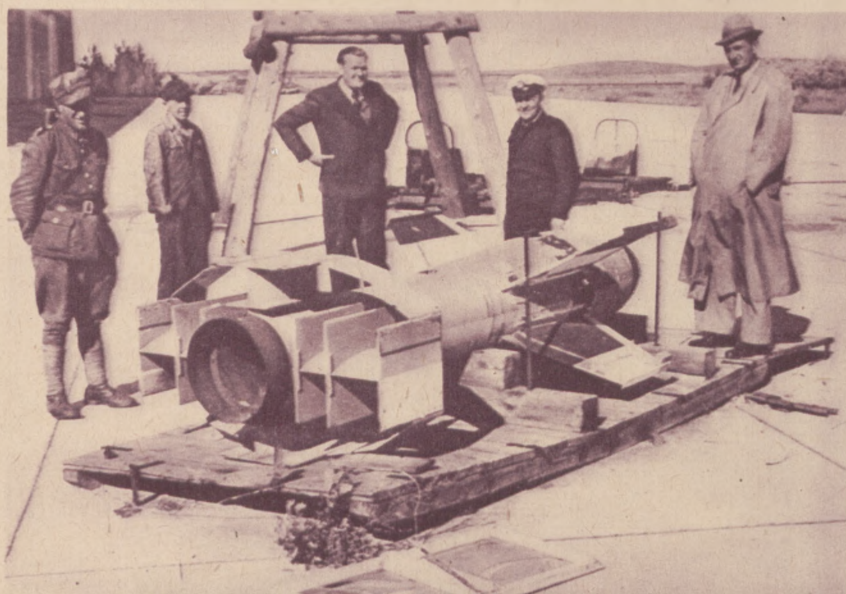
W parę minut po proklamowaniu państwa Izrael wojska egipskie przekroczyły granice Palestyny i rozpoczęły bombardowanie Tel-Avivu. Na zdjęciu „pierwszy oficjalny napastnik" na państwo żydowskie — Farouk, król Egiptu.



Sieroty po poległych w tej wojnie żołnierzach, młodociani kadeci radzieccy słuchają z przejęciem wiosennego koncertu w parku kijowskim.



Prezydent Związku Górników USA — John Lewis za swą śmiałą postawę w obronie interesów związkowych skazywany jest co pewien czas przez sądy amerykańskie na ciężkie kary pieniężne.



Podczas jednej z wycieczek nadmorskich żołnierze WOP-u pokazali naszemu korespondentowi W. Zubrzyckiemu w okolicy Ustki poprzedniczkę głośnych niemieckich V² — mało znaną skrzydlatą rakietę „CiX".



Hilmar Nois z Tromsö jest niekoronowanym królem traperów arktycznych. Ostatnio przebywa na Spitzbergu, polując na białe niedźwiedzie i foki.



Czy widział któryś z Czytelników równie urodziwą fizjognomię, której jednak na inną zamienić nie może poczciwa morska ryba - piłka?





Trudno było by stanąć bazyliszkowi do konkursu piękności...



Hebanowa ogrodniczka z dumą i wdziękiem prezentuje kolosalny ogórek własnej hodowli.

„NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA"



504 Januszek Haliszka (Bytom).



500 uśmiech pierwszej wiosny Andrzejka Brzezińskiego (Kraków).



499 uśmiechnięty Rysio Grajek (Chorzów-Batory).



497 Irenka i Marian Grajkowie (Chorzów-Batory) przy zabawie



501 chwila zamyślenia Rysia Maciejowskiego z Gliwic



503 Anusia Nowakówna (Warszawa),

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 86-164, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4766. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.

R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa